ROK XXV. KWIECIEŃ 1936 ZESZYT IV

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY

I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonja 18 m. 3. Telefon 502-66.

Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki, Warszawa, Solec 36.
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji
Warszawa, ul. Freta 10 m. 5. Ks. Bronisław Pągowski — tel. 11-66-82.

ECHA JUBILEUSZOWE

Ks. Dr. WALENTY GADOWSKI (Bochnia).

Z historji Dwutygodnika Katechetycznego.

Bodźcem do założenie czasopisma katechetycznego w Galicji były trudności zewnętrzne i wewnętrzne, jakie tamowały pracę owocną przy nauczaniu religji w szkołach powszechnych, zwanych podówczas ludowemi.

Wojujący liberalizm wywalczył w Wiedniu w r. 1872 kilka ustaw, krępujących działalność Kościoła, a osławiony minister **Stremayr** stosował je gorliwie w zakresie szkolnictwa. **Rada Szkolna Krajowa** we Lwowie uzyskała wprawdzie autonomję pewnego rodzaju, ale musiała się stosować do ustaw państwowych. **Sejm** galicyjski znów walczył o ustępstwa na polu narodowem i o rozszerzenie autonomji i dla przeprowadzenia tych postulatów poświęcał obronę spraw religijnych, przekazując ją w Wiedniu Tyrolczykom i innym Niemcom katolickim. Odbiło się to fatalnie na nauce religji w szkołach.

Przedewszystkiem ograniczono ilość godzin na naukę religji. W osmioklasowej szkole powszechnej, zwanej podówczas „wydziałową“, było tygodniowo 11 (jedenaście) godzin nauki religji, bo tylko w klasach trzeciej, czwartej i piątej było po dwie godziny, a w pięciu klasach zaledwie po jednej godzinie. Gdy wypadło święto, lub wogóle dzień wolny od nauki, zdarzało się, że w niektórych klasach najbliższa lekcja religji była dopiero po dwóch lub trzech tygodniach, więc musiało się lekcję ostatnią powtórzyć. A jednak inspekcja czuwała nad tem, by plan wyczerpać. Musiało się zatem treść przerabiać pobieżnie, a opuszczać uzmysłowienia i wogóle wszystko, co mogło naukę religji uczynić interesującą.

Osobni katecheci byli tylko w szkołach średnich. Wprawdzie ustawa żądała, by ustanawiano samodzielnego katechetę w szkołach ludowych, gdzie było przynajmniej 17 godzin nauki religji tygodniowo, ale administracja szkolna interpretowała ustawę w ten sposób, że nie liczyła godzin w oddziałach równorzędnych, jako niestałych, a zatem nawet w szkole ośmioklasowej przyjmowała tylko 11 godzin, chociaż było ich nieraz przeszło dwadzieścia. Uczyło więc duchowieństwo parafjalne, któremu zaopatrywanie chorych, pogrzeby i t. p. nie pozwalały nieraz iść do szkoły.

Do szkółek wiejskich jeździł ksiądz z reguły raz w tygodniu na dwu — lub trzy — godzinną naukę religji. Trzeba było łączyć dziatwę z sześciu lat nauki. Natłok bywał taki, że dzieci nie mogły pomieścić się w ławkach i siadały koło tablicy, na stopniach tak zw. katedry, a wreszcie jedno na kolanach drugiemu, gdy nie można było okien otworzyć, zaduch dławił formalnie oddech w piersiach. Niełatwo było w tych warunkach utrzymać karność jaką taką, a owoce nauki musiały być marne.

Za całoroczne nauczanie otrzymywał wikary z funduszu religijnego (nie z funduszu szkolnego) jednorazową zapomogę 26 złr. (52 naszych złp.). Nazywaliśmy to butowem, bo tyle właśnie kosztowała para butów z twardemi cholewami. Nie było to zachęcającem.

A jednak gorliwe katechizowanie było koniecznem, jeżeli lud miał się podnieść pod względem religijno-moralnym. Pamiętajmy, że dopiero w r. 1855 zawarła Austrja konkordat z Rzymem, który usunął tradycje nieszczęsnego józefinizmu.

Dopiero odtąd Biskupi mogli się zająć należytem wychowaniem kapłanów. Długo jednak pokutowały jeszcze dawne nawyczki, zabijające ducha. Lud, pozbawiony głębszego uświadomienia religijnego, umiał nabożeństwa swoje pogodzić z osławioną w dziejach „rzezią tarnowską. (r. 1840). Inteligencja, zarażona modnym wówczas materjalizmem i darwinizmem ograniczała religijność swoją do szopki i święconego. Od bagna oportunizmu odbijały korzystnie występy socjalistów, więc młodzież lgnęła do czerwonych towarzyszów, sądząc, że przysłuży się tem Ojczyźnie. A prawie wcale nie było w Galicji katolickich szkół prywatnych, któreby zaradzały złemu.

Sprawę odrodzenia duchowego utrudniała ponadto niewłaściwa metoda katechizowania. W podręcznikach katechizmowych panowała dedukcja w tem rozumieniu, że na wstępie podawano prawdy ogólne, więc abstrakcyjne i trudne, a potem wysnuwano szczegóły konkretne. Znano trzy człony katechezy: **lectio, explicatio, aplicatio.** Zaczynano od czytania w szkole nowej lekcji z podręcznika, dorzucano krótkie wyjaśnienia słowne i stylistyczne i zadawano pensum do wyuczenia się na pamięć. Na godzinie następnej katecheta odpytywał pensum i potem dopiero wyjaśniał je bliżej i dołączał zastosowania życiowe. Nie budziło to wcale ducha religijnego, owszem zniechęcało do nauki religji.

Na nieszczęcie seminarja duchowne nie troszczyły się o metodyczne wyrobienie kleryków. Na czwartym kursie wykładano wprawdzie katechetykę w 5-ciu godzinach tygodniowo, wplatając w nią urywki z pedagogiki i z dydaktyki, ale nie żądano od kleryków odbywania katechez, praktycznych. Nie dziw, że ten i ów kapłan, widząc, że bezskutecznie męczy się w szkole, zniechęcał się do katechizowania i łatwo się w szkole absentował.

W takich warunkach jako neopresbyter objąłem nauczanie religji w r. 1884 w miasteczku Pilźnie w szkole czteroklasowej i dwóch jednoklasowych szkołach wiejskich. Na szczęście nabyłem G. Meya. Vollständige Katechesen für die Unter**klasse der Volkschule**, które mi bardzo przypadły do gustu. Opiera on każdą lekcję na opowiadaniu biblijnem i wysnuwa zeń prawdy katechizmowe. Tę samą zasadę znalazłem w dziełku katechetycznem sławnego **M. Overberga z XVIII. wieku.**

Nie tajno mi jednak było, że obrońcy używanego toku nauki dedukcyjno - egzezetycznego, jak **Schoberl, Meunier i inni**, uważali nauczanie katechizmu na tle historycznem za niezgodne z tradycją Kościoła i szkodliwe dla wiary. Niepokoiło mię to w sumieniu i dlatego wracałem czasami do toku dedukcyjnego na tle **Schmidta: Erklärung des mittleren Deharbe'schen Katechismus.** Nauka jednak szła ciężko, więc wracałem do Meya. Wreszcie dostałem do rąk katechetykę arcybiskupa **Grubera**, w której dostojny autor broni wymownie poglądu biblijnego w katechezach, a wskazania metodyczne opiera na dziełku św. **Augustyna: De catechisandis rudibus.** Uspokoiło mię to w sumieniu i przechyliło stanowczo na stronę metody indukcyjno - naprowadzającej. Tesame trudności przechodzili starsi księża — sąsiedzi i nie zachwycali się metodą urzędową. Wspomnę tu ks. **Żądłę**, proboszcza z **Dobrkowa.** Własnym namysłem doszedł on do tego, że ucząc o Bogu nie zaczynał od definicji Boga, ale przeprowadzał z dziećmi rozmówkę na temat przymiotów, czyli doskonałości. Omawiali najpierw przymoty roli, soli i szlachetnych kamieni, potem roślin i drzew, dalej zwierząt, a wreszcie ludzi, podkreślając stopniowanie. Kończyli stwierdzeniem, że Bóg ma najwięcej, nieskończenie wiele przymiotów, a każdy przymiot ma w stopniu nieskończenie wysokim i to wszystko mam sam ze siebie. Zakończał rozmówkę definicją Boga i zastosowaniami praktycznemi. Zastosowałem to w szkole i przekonałem się, że dziatwa rzecz pojmuje i żywo się nią interesuje. Odtąd prawd nowych uczyłem metodą naprowadzającą, zaczynając od poglądu biblijnego lub nawet bezpośredniego, np. liturgicznego. Metodę dedukcyjną, egzegetyczną, stosowałem tylko przy powtarzaniu partyj przerobionych i ich pogłębianiu.

Władza przeniosła mię do Nowego Sącza, a potem do Tarnowa, gdzie coraz więcej księży pozyskiwałem dla tej metody. Pożądane oparcie znalazłem w wiedeńskich **Christlich pädagogische Blätter** i w monachijskich **Katechetische Blätter.**

Trafiłem wszędzie na rozważnych wizytatorów duchownych, którzy uznali korzyści metody naprowadzającej i nie zmuszali mię do jej porzucenia. Główną trudność stanowił dedukcyjny układ katechizmu **Deharbea** i jego abstrakcyjne definicje.

Wreszcie Biskup Łobos oddał mi w. r. 1887 nauczanie katechetyki w seminarjum duchownem w Tarnowie, aprobując wyraźnie metodę, jaką przedstawiłem. Niebawem przyczynił dwie godziny tygodniowo na studjum pedagogiki i katechetyki na I. i II, roku teologji. Uwolniwszy katechetykę od wtrętów pedagogicznych i dydaktycznych, miałem na IV. roku (5 godzin tygodniowo) czas na gruntowniejsze przerobienie katechetyki i katechizmu, a przedewszystkiem na hospitowanie z klerykami lekcyj religji w szkole. Na takiej podstawie klerycy opracowywali lekcje praktyczne i (po ich poprawieniu) przeprowadzali je w szkole, poczem następował rozbór krytyczny. Bóg dał, że klerycy zapalili się do pracy katechetycznej, ale narzekali na brak podręczników odpowiednich.

Tę samą potrzebę stwierdził wiec katechetów w Krakowie w r. 1895, dodając, że zadanie to mogłoby najlepiej spełniać czasopismo katechetyczne. Przedstawiono nawet jego program. Oprócz artykułów treści metodycznej i lekcyj miało ono podawać egzorty szkolne, rozprawki pedagogiczne i interpretację ustaw szkolnych. Nieraz bowiem nauczyciele powoływali się na ustawy i zamykali tem usta katechecie, chociaż później okazywało się, że paragrafów o danej osnowie nie było. Wychowanie religijne padało ofiarą nieznajomości ustaw.

Czasopismo katechetyczne nie mogło liczyć na subwencje, a nie mogło też być drogiem, by nie odstraszyć od prenumerowania. Na jakich prenumeratorów mogło liczyć? Przedewszystkiem na kilkudziesięciu katechetów szkół średnich w czterech diecezjach galicyjskich i na garść katechetów szkół ludowych, których posady utworzono swieżo na podstawie ustawy krajowej z dnia 5 maja 1896. Było to zamało. Należało zjednać duchowieństwo parafjalne, które bez wyjątku pracowało w szkołach. Czy rzecz się uda? Była to pierwsza próba czasopisma katechetycznego na ziemiach polskich.

Po ogłoszeniu wspomnianej ustawy krajowej objechałem rezydencje biskupie w Galicji i przedewszystkiem poprosiłem o poparcie Episkopat ówczesny. Usłyszałem wszędzie słowa zachęty. Potem w każdej rezydencji spraszałem księży tamtejszych na zebranie i przedstawiałem potrzebę pisma i program jego, a prosiłem o współpracę i o zachęcanie Współbraci do prenumerowania. Gotów byłem chętnie ustąpić ze stanowiska

redaktora, przyznając, że na centrum ruchu katolickiego więcej się nadaje Lwów lub Kraków, jako miasta uniwersyteckie, ale stanęło na tem, że muszę podjąć się wydawnictwa, aby sprawa nie poszła w odwłokę. Lwów, Kraków i Przemyśl przyrzekły mi chętnie współpracę, a nawet wymieniono księży, których wartoby zaprosić na stałych współpracowników. Do każdego z nich zwróciłem się listownie i otrzymałem odpowiedzi przychylne.

W tych warunkach wyszedł pierwszy numer Dwutygodnika Katechetycznego w Tarnowie dnia 5 stycznia 1897 r. Odtąd wychodził on regularnie przez kilka lat 5 i 20 każdego miesiąca, wyjąwszy lipiec i sierpień, jako miesiące wakacyjne. Aprobowały i zalecały pismo Ordynarjaty Biskupie: w Poznaniu 28 stycznia 1897, w Tarnowie w kur. VIII., w Krakowie 16 sierpnia tegoż roku i w Przemyślu w kurr. II. r. 1898. W pierwszym roku zaprenumerowało Dwutygodnik 329 księży, wpłacając rocznie po 3 złr. 50, czyli po 7 Koron. Prenumeratorzy byli z różnych diecezyj: z tarnowskiej 134, z lwowskiej 68, z krakowskiej 51, z diecezyj grecko-katolickich 18, z Poznańskiego 2, z Rzymu 1, z Trjestu 1, W rzędzie współpracowników obok piór nowych znalazły się powagi wybitne, jak dr. Krukowski (Kraków), dr. Szczeklik (Tarnów), Jeż Mateusz (Kraków), Sarna (Przemyśl), Kądzioła (Kraków), dr. Dutkiewicz Stan. (Tarnów), później dr. Bukowski Jan (Kraków), dr. Pechnik (Tarnów), dr. Macko (Tarnów), Koterbski (Tarnów), ze świeckich prof. Jamrógiewicz R., Szczepański Fr., i inni. Program wyczerpano w całej pełni.

W katechezach kładliśmy nacisk zrazu na katechezy w szkołach jednoklasowych niepodzielonych, bo takich było najwięcej, a nauczanie w nich z omówionych już powodów było najtrudniejsze. Chodziło też o przynęcenie duchowieństwa parafjalnego.

Redakcja ogłaszała co rok jeden lub dwa konkursy na egzorty z premjami. Drugi wiec katechetów 26 — 28 sierpnia 1897 r. we Lwowie, uznał wydawnictwo Dwutygodnika za pożyteczne, powoływał się niekiedy na jego artykuły i polecił go duchowieństwu.

Rozpoczynając od szkół średnich (normalja), omówił Dwutygodnik stopniowo wszystkie ustawy i rozporządzenia

szkolne, dotyczące nauki religji i położenia katechetów, interpretując je w kierunku ułatwienia wychowania religijnego w szkole. Zaplątało go to czasami w polemikę z radykalnem Szkolnictwem, przyczem trzymaliśmy się zasady: **Suaviter in modo, fortiter in re**". O prawdę objektywną staraliśmy się tak ściśle, iż w kilkunastu tomach Dwutygodnika, przez cały czas istnienia pisma, nie potrzebowaliśmy niczego prostować. Czasem tylko władze szkolne żądały od Ordynarjatu Biskupiego, aby pobudził redakcję do milczenia o pewnych sprawach. Odpowiadałem, że jako katecheta jestem podwładnym Rady Szkolnej Krajowej, więc ta władza ma prawo zabronić mi wszystkiego, niezgodnego z ustawami. Skoro tego nie czyni, to widocznie uznaje, że nie wykraczam przeciw ustawom. Zmuszało mię to jednak do bacznego sprawdzania każdej korespondencji, zanim ją ogłosiłem. Czasem wypadło to i owo zmienić, lub nawet rzucić wszystko do kosza. Jest to próbka, że redaktor ma wiele takich prac, których się w piśmie nie widzi. Zwłaszcza listy zabierają dużo czasu.

Episkopat austrjacki wprowadził właśnie nowoopracowaną przeróbkę katechizmu Kanizjusza w krajach, używających języka niemieckiego, a wyraził życzenie, by ów katechizm zaprowadzono w całej Cislitawji. Dwutygodnik Kat. w gruntownych wywodach przemawiał za zatrzymaniem w Galicji nadal katechizmu Deharbe'a, ale w miejsce przekładu (przemyskiego) ks. **Biegi**, a później przeróbki ks. Marjana **Morawskiego** T. J., zalecał przeróbkę dokonaną przez Biskupa **Likowskiego**. Czcigodny Autor upoważnił nawet redakcję do dalszych poprawek, wskutek czego katechizm ten ulepszono i rozpowszechniono tak, iż dziś jeszcze ma wzięcie w Galicji, chociaż w Poznaniu zastąpiono go innym.

Niestety ilość prenumeratorów Dwutygodnika wzrastała tak nieznacznie, iż pismo się nie opłacało. Chcąc je uratować, dodałem, względnie rozszerzyłem działy przydatne duchowieństwu parafjalnemu, a w tytule umieściłem dopisek Dwut. katech. **„i duszpasterski"**. Było to z początkiem r. 1900. Pomysł okazał się szczęśliwym. Ilość prenumeratorów wzrosła do 957. osób, a z jednego powstały w roku dwa tomy za dopłatą zaledwie 2 K. (9 k.) Był odtąd w Dwutyg. stale dział liturgiczny, nowe zarządzenia Kościoła w dziedzinie obrzędów i od-

pustów, wiadomości diecezjalne (przeniesienia księży), przegląd prasy i t. p.

Istnienie Dwutygodnika dało ponadto okazję do powstania innych instytucyj, pomocnych przy nauczaniu religji w szkole. Aby redakcja mogła poznać wszystkie potrzeby aktualne katechetów i sposoby zaradzenia im, urządzaliśmy w Tarnowie co tydzień zebrania katechetyczne. Wyłoniła się przytem myśl, by zawiązać stowarzyszenie katechetów, którego koła w całym kraju będą przynajmniej raz w miesiącu się zbierały i ożywiały nauczanie religijne referatami na tle katechetycznem i pedagogicznem. Referaty owe i dyskusje mogły być zarazem cennym materjałem dla Dwutygodnika. Należało wysondować opinję innych diecezyj. Zacząłem od Krakowa. Dnia 12.2.1898 r. odbyło się u ks. **Kądzioły** zgromadzenie katechetów. Myśl stowarzyszenia przyjęto z zapałem. Ks. kan. **Puszet** sprecyzował potrójne zadanie stowarzyszenia: 1) naukowe z zakresu metodyki i katechetyki, 2) wychowawcze z dziedziny pedagogiki i 3) osobiste, mianowicie praca nad wykształceniem katechetów i polepszeniem ich stanowiska pod względem materjalnym i służbowym. Na redakcję włożono zadanie opracowania statutu i porozumienia się z katechetami w innych diecezjach.

Zebrania takie odbyły się: we Lwowie 23/2, w Przemyślu 24/2, w Nowym Sączu 6/4, ponownie w Krakowie 1/5, wStanisławowie 7/5 i jeszcze we Lwowie 10/12 i 22/12 1898. We Lwowie ks. **Malarski** rzucił myśl, że redakcja mogłaby już w r. 1898 urządzić gdzieś osobne rekolekcje dla katechetów, a na ich zakończenie zawiązać stowarzyszenie katechetów. W num. 6 z 22/3 1898 ogłosił Dwutygodnik **„projekt statutu** stow. katechetów obrz. łać. pod wezwaniem św. Karola Boromeusza", który roztrząsano i przerabiano na następnych zebraniach katechetów. Poprawiony statut przedłożyła redakcja w czerwcu 1898 r. wszystkim czterem Ordynarjatom Biskupim w Galicji z prośbą o aprobatę i poparcie. Protektorat swój zapewnił wyraźnie 24 sierpnia Solecki Łukasz, Biskup przemyski, a zarazem długoletni członek Rady Szkol. Krajowej i Ignacy Łobos, Biskup tarnowski. Inne Ordynarjaty nie miały statutowi nic do zarzucenia.

Pierwsze rekolekcje katechetów odbyły się w Krakowie w dniach 25. do 29. sierpnia 1898. u XX. Misjonarzy na Stra-

domiu pod kierownictwem O. **Słomińskiego.** Było 31. uczestników. Uchwalono corok odbywać gdzieś takie rekolekcje.

Stowarzyszenie katechetów powstało pod wezwaniem św. Jana Kantego. Rekolekcje urządzała corocznie redakcja Dwutygodnika pod koniec sierpnia. O pożytkach stąd płynących nie potrzebuję się rozpisywać.

Chąc gruntownie ulepszyć katechizm, wezwał Dwutygodnik wszystkich prenumeratorów swoich do współpracy. Ogłaszał nadsyłane projekty ustępów katechizmowych i dopuszczał do publicznej dyskusji nad niemi. Po jakimś czasie powstał z tego w r. 1906. Ilustrowany **Katechizm Średni** dla katolików, jeszcze na tle Deharbe'a. Na wstępie były całe dzieje biblijne, a przy IX. artykule skrót dziejów Kościoła. Był on przystępny i interesujący, bo zawierał liczne ryciny, podawał odsyłacze do odnośnych ustępów biblijnych, wyjaśnienia liturgiczne, pieśni religijne i przykłady. Dosyć długo zatem broniłem Deharbe'a, aż przyszedłem do przekonania, że ten układ nie da się pogodzić z chęcią uprzystępnienia nauki, bo opiera się na dedukcji teologicznej, a nie ogląda się na psychikę dziecięcą. To też wreszcie porzuciłem Deharbe'a, opracowałem każdy ustęp katechizmowy tokiem naprowadzającym,i przeprowadzającym, i przeprowadziłem konsekwentnie zasadę elementarności, t. j. kroczyłem od prawd znanych do mniej znanych, wystrzegając się wzmianek o rzeczach dotąd niewyjaśnionych. Zasady te widnieją w istniejącym podziśdzień „Elementarnym **Katechizmie Większym"** i w **„Katechizmie Małym".**

Wielu księży zaprowadziło te katechizmy i uczyło z nich z wielkim pożytkiem, inni jednak odburzali się na nowatorstwo i krytykowali każdy drobiazg, każdą rycinę. Np. w wydaniu z r. 1906. Dziecię Jezus według sławnego Carlo Dolci nazwano dziewczynką i potępiono.

Nie zaszkodziłoby to jeszcze Dwutygodnikowi, gdyby nie przymieszał się czynnik rywalizacji. **Gazecie Kościelnej we** Lwowie zdawało się, że Dwutygodnik chce jej odbić prenumeratorów, więc coraz częściej zaczęła nam robić przytyki. Wreszcie na zjeździe katechetycznym we Lwowie **w r. 1906** ks. **dr. Fijałek wytknął,** że Dwutygodnik nie podaje artykułów z dziejów szkolnictwa w Polsce i — jak to mówią — nie zostawił **na** piśmie ani suchej nitki. Charakterystycznem było, że więk-

szość wiecu hucznie go za to oklaskiwała. Doprowadziło to do znacznego spadku prenumeratorów i do zwinięcia pisma w r. 1910. Wspomniałem wówczas słowa **Jana Vianneya,** że najcięższą ze wszystkich prób jest prześladowanie przez ludzi dobrych.

Pociesza mię okoliczność, że bądź co bądź ideały, przyświecające Dwutygodnikowi, nie zmarniały. Naprowadzająca metoda katechizowania zwyciężyła w całym kraju. Stowarzyszenie katechetów nie przestało nadal działać i działa podziś dzieńw formie zmienionej. Nawet brak pisma katechicznego dał się tak żywo odczuwać, iż niebawem w samymże Lwowie powstał **„Miesięcznik katechetyczny“** pod redakcją ks. dra Pechnika. Ustały jedynie rekolekcje dla katechetów, ale ufam, że i one odżyją. In magnis et voluisse satis est.

Ks. Dr. ZYGMUNT BIELAWSKI. Prof. U. J. K. (Lwów).

O DOLI i NIEDOLI MIESIĘCZNIKA KATECHETYCZEGO.

W marcu 1921 roku „Miesięcznak Kat. i Wych.“ przestał być wydawnictwem prywatnem, stał się własnością Związku Księży Prefektów Rzeczypospolitej Polskiej, który powierzył redakcję komisji wyłonionej z lwowskiego „Koła Katechetów“. Komitet redakcyjny przedstawił swój program pracy w numerze pierwszym, oraz zwrócił się do ogółu Księży katechetów z prośbą o współpracę i regularne płacenie prenumeraty. Osobne zaproszenia z prośbą o pomoc ogłoszono do wszystkich księży, którzy pracowali w dziedzinie katechetycznej. Mam przed sobą pięć roczników „Miesięcznika“ z lat 1921 — 25, oraz pierwszy numer z 1926 r. kiedy to byłem głównym redaktorem „Miesięcznika“. Rozchodziło się po Polsce około 1000 — 1200 egzemplarzy pisma. Pierwszy rocznik wychodził regularnie i liczył 336 stron. Współpracowało 15 autorów z lwowskiego i krakowskiego „Koła Księży Prefektów“. Strona finansowa nie dopisała. Dochód z prenumeraty i składek na fundusz prasowy wynosi-

ły 198.238,50 mk. Deficyt wynosił 352.246,70 mk. Na 1100 abonentów nie zapłaciło całkiem 450 prenumeratorów! Jedynie dzięki wielkiej życzliwości Towarzystwa„ Bibljoteka Religijna we Lwowie", które podjęło się prowadzenia administracji, pożyczało papier, płaciło koszta druku i czekało cierpliwie na spłatę długów, mógł Miesięcznik wychodzić. Autorzy rezygnowali z honorarjów. Redakcja pracowała cały czas bezpłatnie, nie pobierając zapłaty za swe artykuły, pokrywała ze swych prywatnych funduszów wydatki połączone z redakcją pisma: portorja etc. W następnych dwóch latach szalejącej inflacji długi rosły. Były przypadki, że np. dopłatę do „Miesięcznika" za rok 1922 r., w wysokości 3000 zł., nadesłano dopiero z końcem listopada 1923 r. Po podjęciu manipulacji czekowej. dopłacić musiała administracja „Miesięcznika" 500 mk. na czysto. I takich spóźnialskich płatników było wielu. W takich okolicznościach trudno było zwłaszcza w r. 1922 i 1923 regularnie wydawać Miesięcznik i wielka wdzięczność należy się Tow. „Bibljoteka Religijna", a zwłaszcza jej głównemu założycielowi i niezmordowanemu kierownikowi Ks. Prałatowi Ignacemu Chwirutowi i Zarządowi za zajęcie tak obywatelskiego stanowiska wobec „Miesięcznika". Później była mała nadwyżka dochodów, z której pokrywano wedle możności wydatki na honorarja autorskie.

Redagowanie „Miesięcznika "było połączone z wielu kłopotami. Zaczynała się dopiero ściślejsza łączność między duchowieństwem trzech byłych zaborów. Zyskanie współpracowników zależy w znacznej części, zwłaszcza w początkach pisma, od znajomości i kontaktu osobistego z pracownikami w danej dziedzinie. Trzeba było nieraz wprost „gwałtem" zmuszać ich do napisania artykułu. Tem się tłumaczy, że początkowo autorzy rekrutowali się przeważnie z lwowskiego i krakowskiego Koła Księży Prefektów. Potem przyłączyło się Koło poznańskie i powoli i inne. Tem tłumaczy się pewna jednostronność w redagowaniu Miesięcznika, tem więcej, że niektóre numera z konieczności musiał wypełniać sam redaktor, używając różnych pseudonimów. Innego niestety wyjścia nie było. Przytem przygotowanie teoretyczne i praktyczne sprawowania urzędu wychowawcy religijnego w trzech b. zaborach nie było jednolite. Nie można było uwzględnić odrazu wszystkich potrzeb. Stąd przeróżne skargi, mniej lub więcej usprawiedliwione, że więcej uwzględnia się szkoły powszechne, że za mało egzort etc. Wo-

góle krytyków było wielu, ale to już leży w charakterze polskim — ale pracowników było b. mało. Niezbrakło i słów uznania za podjęty wysiłek. Nie mały kłopot sprawiał sam główny re= daktor, który w roku 1922 ciężko chorował i do zdrowia już nie wrócił dawnego i większość swych artykułów, recenzyj, spra= wozdań etc. pisać musiał, leżąc w łóżku. Koledzy wspierali mnie ofiarnie w tej pracy. Największą wdzięczność winienem Ks. Prof. Czesnakowi i ks. dr. Długoszowi, który mnie tak często, a życzliwie zastępowali. Wreszcie z powodu konieczności wy= jazdu na dłuższą kurację za granicę, ponowione prośby o zwol= nienie mnie z obowiązków redaktora zostały uwzględnione.

Obecnie „Miesięcznik" stoi na pewnych podstawach i ma wielkie zadanie do spełnienia. Naogół jest jeszcze u nas za małe zrozumienie doniosłości pracy księży katechetów w szkole. Se= minarja i uniwersytety niedostateczne dają przygotowanie teo= retyczne i praktyczne klerykom do pracy religijno = wychow= czej w szkole. Porównując programy wykładów na uczelniach zagranicznych np. w Monachium a naszymi programami, widzi się dopiero jak po macoszemu obchodzi się w Polsce z pedago= giką i katechetyką. W Monachium np. jak mi pisał Ks. Prof. Dr. Göttler, na pedagogikę i katechetykę przeznacza się po 4 godziny tygodniowo przez 2 lata, oraz 3 godziny tygodniowo ćwiczeń również przez 2 lata, oprócz seminarjum. A u nas? — W Niem= czech i Austrji są stałe katedry, przy wielu uniwersytetach pań= stwowych i w seminarjach duchownych. U nas jedyną stałą ka= tedrę katechetyki i pedagogoki we Lwowie zniósł b. minister Jędrzejewicz. Dopóki nie przyjdzie do zrozumienia odpowie= dzialnej pracy katechetycznej w szkole i konieczności solidnego do niej przygotowania księży, musi pracę tę częściowo bodaj spełniać „Miesięcznik."

W roku jubileuszowym przesyłam życzenia błogosławień= stwa bożego w tak trudnej pracy.

WEDŁUG NOWEGO PROGRAMU

Ks. Dr. JÓZEF RYCHLICKI (Kraków).

Jak pracuje szkoła twórcza?

Żeby ocenić dokładnie jak się rozwija praca w twórczej szkole, musimy znowu zwrócić uwagę na poszczególne czynni- ki, które się składają na jej całość a tem samem stanowią o jej wartości.

Do najważniejszych między niemi należy: nauczyciel, nau- kowy materjał, metody nauczania, cel nauki i ucząca się mło- dzież.

Czynnikiem najistotniejszym w szkole jest bezsprzecznie nauczyciel, który winien być ośrodkiem i duszą szkolnej pracy. On ją prowadzi i ożywia — on na niej wyciska swoje znamie, czego dowodem jest owo często powtarzane zdanie: „taka szkoła, jaki nauczyciel".

Tem się tłumaczy, że szkoła twórcza wszelkich dołożyła starań, ażeby wychować jak najlepsze siły nauczycielskie tak dobrze dla powszechnej jak i średniej szkoły. Rozszerzyła zna- cznie zakres nauki w seminarjach nauczycielskich, pedagogjach i na uniwersytetach — podkreśliła zwłaszcza doniosłość zasad i metod dydaktyczno - pedagogicznych — wprowadziła do szkoły bezpłatnych praktykantów — obostrzyła wymagania przy nauczycielskich egzaminach i tak urabiała typ nauczyciela, który w porówaniu z typem nauczyciela ze szkoły tradycyjnej nic nie traci, ale przeciwnie zyskuje niemało.

Bo i jakąż to rolę spełniał dawny nauczyciel w całokształ- cie szkolnej roboty? Pewno, że były — zwłaszcza w powszech- nej szkole — dostojne i piękne wyjątki, ale ogół nie pozosta- wił miłego po sobie wspomnienia. Znajomość wykładanego przedmiotu, zmechanizowana, bezduszna rutyna nauczania, po- waga koturnowa i ufność we własne siły — to omal, że cały ka- pitał, jakim rozporządzał światłodawca w tradycynej szkole! Poza opłotki własnej specjalności zwykle nie wychodził i do- brze robił, bo jeśli się tam zabłąkał, to się najczęściej mylił.

Dbał pilnie o to, ażeby wtłoczyć w umysły uczniów jak największą sumę wiadomości, ale nie pomyślał nad tem, czy oni je rozumieją, i coby wypadło zrobić, ażeby im pracę w szkole i w domu ułatwić. Mniemał, że poprawnie odrobił lekcję, jeżeli trzymając w ręku skórkowy notes, odpytał zadany na poprzedniej godzinie materjał, wygłosił suchy, monotonny wykład lub wypowiedział one sakramentalne słowa: na następną lekcje przerobicie sobie z książki od stronicy do stronicy — od wiersza do wiersza. Nie budził najmniejszego zainteresowania dla wielkich problemów naukowych, nauki szkolnej nie spajał z praktycznem życiem, nie podkreślał kiedy, gdzie i jaką korzyść mieć może uczeń z tego, nad czem się mozolił miesiącami a nawet i przez całe lata. O poziom moralności u dziatwy zbytnio się nie troszczył — cieszył się poprawną zewnętrznością, którą pielęgnował grozą ujemnej noty z obyczajów, osławionego karceru lub wydalenia ze szkoły.

Nie takiego nauczyciela pragnie mieć przy swoim warsztacie szkoła twórcza Jej nauczyciel — to przyjaciel, doradca i powiernik ucznia, któremu poświęca swój czas i wiedzę, prace i siły, wnika w jego potrzeby, ułatwia mu prace, troszczy się o jego zdrowie i wyrobienie moralne, służy mu radą, upomnieniem, stosuje, nagina swoje wymagania do jego zainteresowań, uzdolnień, które poznaje przez umiejętną obserwację i swobodną, przyjacielską rozmowę. Wezwie do czynnej współpracy, innych członków grona, rodziców a nawet kolegów danego ucznia, o ile swój osobisty wpływ uzna za niewystarczający lub nieskuteczny.

Pogłębia swoją wiedzę, śledzi ostatnie wyniki doświadczeń pedagogiki i psychologji wychowawczej, wgląda w warunki domowe i środowisko dziatwy, odgaduje grożące niebezpieczeństwa i tak tworzy sobie pewną podstawę dla swojej wychowawczej roboty. Nauczyciel wrasta w szkołę, staje się jej cząstką, która pociąga i skupia wokoło siebie młodzież.

I niech nikt nie mówi, że to sen, marzenie a nie szara rzeczywistość, boć takich nauczycieli niemasz w dzisiejszem szkolnictwie! Podobne twierdzenie byłoby grubą nieścisłością. Tacy nauczyciele już są i pracują z nami i źleby było gdybyśmy ich nie umieli dojrzeć i odróżnić od nauczycieli — rzemieślników, nierobów lub głośnych krzykaczy. Nie młody wiek, nie szumna deklamacja na temat postępu czy przewrotów w nauczaniu, nie

szafowanie modnemi hasłami lub nazwiskami sławnemi, ale głęboka wiedza zawodowa, duch ofiarny, wytrwała, według najnowszych metod prowadzona praca jest cechą nauczyciela ze szkoły twórczej. Z ducha należeli do niej już Pestalozzi, Komeński i Froebel, Herbart i Ziller, dziś Foerster i Dewey, Montessori i Decroly, a jakżeż często nie mają z nią nic wspólnego, ci, co stając na czele znanych i wzorowych szkół, wieńczą bezprawnie swe czoła nimbem jej rozgłosu, światła i blasku.

A szara rzeczywistość? Na usta się cisną nazwiska kilku prefektów, których sobie nauczyciele świeccy stawiają za wzór roboty w szkole twórczej, ale wymienię raczej takich cichych pracowników, jak Załuski i Hajczos, Śnieżek i Liskiewicz, których śladami idą nie dziesiątki, lecz setki i tysiące wychowawców.

Drugim czynnikiem w pracy szkolnej jest materjał naukowy czyli ta wiązanka różnorakich i sharmonizowanych wiadomości, jakie sobie w danym czasie szkolna dziatwa przyswoić powinna.

Szkoła tradycyjna usiłowała dać młodzieży, jak najwięcej szczegółowych wiadomości, a układając naukowy program, pilnie strzegła zasady formalnego wykształcenia, dla którego szukała odpowiedniego przedmiotu. W gimnazjum klasycznem była nim łacina i greka a matematyka i przyroda w szkole realnej. Sądzono bowiem powszechnie, że, o ile uczeń dobrze rozumie i opanuje jeden przedmiot, to tem samem rozwinie w sobie inne władze poznawcze, wyszkoli wszechstronnie swój umysł. Dzięki temu, zupełnie mylnemu przeświadczeniu dla łaciny i greki w gimnazjach a dla nauk przyrodniczo - matematycznych w szkołach realnych, przeznaczano stosunkowo bardzo wielką liczbę godzin. Życiowe doświadczenie i badania uczonych wykazały brak jakichkolwiek podstaw psychologicznych dla takich założeń. Rozbudowany do minimalnych rozmiarów program nauki rozpadł się wstrzępy, ponieważ dowiedziono, iż balast naukowy nie kształci, nie poszerza uzdolnień i sprawności umysłowych dziecka, ale je osłabia, podrywa i niweczy. Straciła również moc obowiązującą tak długo głoszona praktyce stosowana zasada formalnego kształcenia. W Ameryce James i Thorndiky, później w Anglji Winch i Sleigt i w Niemczech Ebert i Meumann wykonali cały szereg bardzo pomysłowych i ścisłych prób i wykazali, że ćwiczenie jednej władzy umy-

słowej czy zmysłowej nie pobudza do działania nie wpływa dodatnio na inne, że wobec tego może ktoś być doskonałym łacinnikiem a nie mieć pojęcia o historji lub matematyce i na odwrót, że ktoś może rozwinąć i wykształcić nadzwyczajnie swoją pamięć wzrokową, ale rownocześnie osłabi lub nawet straci pamięć słuchową, czy dotykową.

Na miejsce dawnych wskazań szkoła twórcza postawiła swoje. Non multa, sed multum! — oto myśl przewodnia dzisiejszych programów szkolnych Nie rozpiętość ale jakość procesów poznawczych rozstrzyga o usprawnieniu i rozwinięciu poznawczych władz dziecka, które z nauki szkolnej trwałą i poważną odniesie korzyść, o ile opanuje niewiele szczegółów, ale gruntownie i dobrze, o ile pojmie ich wewnętrzną treść, ostateczną przyczynę i zastosowanie w codziennem życiu, o ile wyszuka współzależności między poznanemi zdarzeniami.

Podstawę formalnego wykształcenia szkoła twórcza zastąpiła grupą pokrewnych przedmiotów naukowych lub — jak mówi Nawroczyński — „zespołem dóbr kulturalnych, na których młodzież pod kierownictwem nauczyciela winna się dorabiać własnej struktury duchowej". Niema uprzywilejowanych przedmiotów. Każdy z nich spełnia właściwe sobie zadanie, rozwija w dziecku zdolności spostrzegania, apercepcji, rozumowania i osądu, jeżeli uczeń będzie nad nim samodzielnie i rozumnie pracował.

Wobec tego kosztem łaciny i greki, względnie przyrody i matematyki rozrósł się materjał o zakresie języka ojczystego i historji i wszedł do programu zupełnie nowy jak roboty ręczne, higjena i nauka o Polsce, a tak umysłowe zainteresowania dziatwy z zamierzchłej przeszłości lub z wyżyn abstrakcji zbliżyły się ku teraźniejszości i ku szkolnym zagadnieniom.

Wybrany materjał nie jest luźnym zlepkiem, lecz stanowi pewną logiczną całość, którą nauczyciel winien uwypuklać w klasie, łącząc pokrewne przedmioty przez najszerzej pojętą korrelację.

Na tak określonym i ułożonym materjale naukowym dziecko kształci w sobie sprawności poznawcze i emocjonalne, ażeby się mogło czynnie ustosunkować do nowych problemów i nieprzewidzianych warunków, jakie przed niem postawi kiedyś świat i życie.

Ogrom czasu poświęconego na przerobienie przedmiotów wprawdzie koniecznych do otrzymania świadectwa dojrzałości, ale po maturze omal że zbędnych — drobne tylko okruchy z naszego szkolnego dorobku winny nas przychylnie usposobić dla tych, co zakres i układ materjału naukowego w danej szkole poddali gruntownej rewizji. Czas jest zbyt krótki i drogi, zasoby sił nie są tak wielkie, żeby je marnować na rozpatrywanie niekoniecznych zagadek!

Niechaj młodzież bada mowę, literaturę Greków, czy Rzymian, niech się uczy historji narodów, co ongiś istaniały i pracowały nad rozwojem naszej kultury, ale w pierwszym rzędzie niech pozna język i dzieje ojczyste, nich umie ocenić piękno, bogactwa i warunki gospodarcze ziemi własnej, niech śledźi te prawa, te działy nauki, któremi się będzie mogła posłużyć, kiedy wypadnie wyszukać dla siebie odpowiedni warsztat pracy.

Trzecim bardzo ważnym czynnikiem jest metoda nauczania.

Trudność lub łatwość danego zagadnienia częstokroć jest tylko następstwem sposobu, w jaki je ktoś ujął i do rozwiązania podał. Dziatwa zajmie się tematem, będzie sumiennie pracowała przez całą godzinę, albo zachowa się biernie, i myślą powędruje w pozaświaty zależnie od tego, jak go omawia i przedstawia nauczyciel.

Tradycyjna szkoła nie może się pochlubić bogactwem metod nauczania. Właściwie miała tylko jedną, którą stosowała tak dobrze na uniwersytetach, jak i w gimnazjum i w szkole powszechnej. Nauczyciel wykładał, mówił a uczeń słuchał, czasem coś malował, ale czy on to rozumiał, odczuwał, za słuszne uznawał, o to się nikt nie zatroszczył. Na lekcji następnej nauczyciel słuchał, a uczeń nieraz dosłownie powtarzał wiadomości podane sobie na uprzedniej lekcji.

Wartość metody wykładowej już dawno poddano ostrej i słusznej krytyce. Stosowana w niższych klasach gimnazjum a tem bardziej w szkole powszechnej osiągała wprost przeciwny do zamierzonego skutek, bo miast budzić zainteresowanie, uwagę i ochotę do pracy, po największej części swoją monotonnością tłumiła w młodzieży psychiczną wrażliwość, rozpraszała uwagę, sprzyjała słodkiemu próżnowaniu i szerzyła najgorszą w szkole zarazę, — zabójczą nudę. Kto zdoła policzyć owe bezpowrotnie stracone godziny w okresie lat szkolnych!

Gdy się rozpoczynał wykład, uczniowie, o ile nie czytali pod ławką książek lub się nie przygotowali na lekcję następną, zazwyczaj na skrzydłach wyobraźni wybiegali daleko poza szkołę, szukając treści dla swoich rozmyślań, z których się otrząsali dopiero wówczas, kiedy stróż szkolny dał dzwonkiem znak, że godzina ukończona. Nie korzyść, ale spustoszenie szerzył wśród niektórej dziatwy wykład. Uczył ją lekceważyć pracę, wdrażał do marnowania czasu, oswajał z nieszczerością, z obłudą. Ale nie tem koniec! Przecież nauczyciel wykładał nowe prawdy, rozważał nowe zjawiska — uczeń zaś nie uważał, nic nie rozumiał i nic nie zapamiętał. Wróciwszy do domu, musiał długo ślęczeć nad książką. Szczęśliwy jeśli sam lub z obcą pomocą pojął treść, istotę zadanej lekcji! W przeciwnym razie kuł mechanicznie całe ustępy z podręcznika albo z pożyczonego od kolegi zeszytu, ładował w pamięć puste, nieprzemyślane słowa i tak wyrządzał sobie niczem niepowetowane szkody. Zabijał w sobie samodzielność, przyzwyczajał się do płycizny do frazesu, a nie wnikał w sedno zadania, nie szukał przyczyn i skutków danego zdarzenia.

Szkoła twórcza wypowiedziała bezwzględną walkę wszelkiemu werbalizmowi. Montaigne, Komeński, Foerster, Kerschensteiner i Decroly stworzyli psychologiczne podstawy dla nowych metod, które, iszcząc dawną zasadę: nihil in intellectu, quod prius non fuerit in sensu, poprzez zmysłowe poznanie wnoszą w dusze dziecka nowe, nawet najbardziej abstrakcyjne prawdy. Działają na jego słuch przez słowo, na oko przez obraz, na dotyk przez model czy omawiany przedmiot — rozwijają w niem spostrzegawczość i zdolności trafnej oceny stosunków postronnych, budząc zaciekawienie i skłaniają do mimowolnej uwagi. Nie nauczyciel, lecz uczeń rozwiązuje postawione zagadnienie. Może się mylić lub niewiele wykonać, tylko bezczynnie nie wolno mu siedzieć. Błądząc uczy się myśleć, szukać odpowiednich środków i sposobów, podchodzić do tematu.

Czy to będzie heureza, którą, nawiasem mówiąc, u nas utożsamiono z formą erotematyczną i doszczętnie zdyskredytowano, czy też metoda szkoły pracy, metoda daltońska czy nauczanie pod kierunkiem, metoda łączna czy metoda projektów, każda z nich zbliża ucznia do nowej prawdy, miasto oderwanego pojęcia w oprawie pustego słowa stawia przed nim konkret przedmiotu, obrazu, porównania, opowieści, zaprzega do robo-

ty wszystkie jego władze poznawcze, zmusza do samodzielnych wysiłków.

Jeśli gdzie, to tu szkoła twórcza osiągnęła piękne i trwałe wyniki.

Czwartym czynnikiem w szkole jest cel nauki a więc te wartości intelektualne, kulturalne i moralne, jakie młodzież win- na sobie przyswoić, współpracując z nauczycielem.

W różnych czasach ku różnym celom zmierzała szkoła. Wychowywała żołnierzy, obywateli, uczonych, estetów, to zno- wu religijno - moralnych ludzi. Cel ostatni mieści w sobie prze- bogatą treść, odpowiada naturze nieśmiertelności duszy, stwarza dlań podporę, ostoję w ciężkich chwilach życia. Widniał we wszystkich programach dawnej szkoły, ale nie zawsze stawał się własnością młodzieży. Bo i w cóż właściwie zaopatrywała ona dziatwę, co jej dawała na dalsze życie? Pewną, nawet bar- dzo pokaźną sumę luźnych, niezaspokojonych wiadomości. Każdy nauczyciel uważał swój przedmiot za najpotrzebniejszy i dlatego wtłaczał w umysły uczniowskie całe mnóstwo szczegó- łów, nie troszcząc się bynajmniej, z jakiem nastawieniem du- chowem młodzież je przyjmuje i jak się do nich w późniejszych latach odniesie. Umieszczał ich w umyśle, skąd ich nie prze- nosił na płaszczyznę uczucia i woli, skutkiem czego nie do wy- jątków należeli ludzie, co znali i powtarzali najwidoczniej ma- ksymy moralne, a równocześnie w codziennem postępowaniu kłam im zadawali.

Próbowali złemu zaradzić filantropiści, to znowu Kant ze swoim imperatywem kategorycznym, Rousseau ze swoim po- wrotem do natury, sentymentaliści ze swojem uczuciem, aż wreszcie Fr. Foerster wysunął osobowość, której równoważni- kiem byłby wygodny i zawsze pogodny gentelman. Nie można powiedzieć, żeby się szkoła twórcza już uporała z tym proble- mem. Bankructwo ducha i materji, rozprzężenie obyczajów, chwiejność systemów, filozoficznych, panseksualizm — Freud'a i Adler'a — wreszcie bolszewizm i hitleryzm — to wszystko do- prowadziło do takiego chaosu w zapatrywaniach na cel nauki w szkole, że każdy autor, każdy program, każde państwo czy naród, każdy system religijny czy społeczny inaczej go pojmuje i określa. Ostatnio modną się stała pełna osobowość albo kul- turalno - moralna struktura człowieka, a któż nie widzi że to nieokreślony termin, który może wziąć za swoją dewizę w pracy

szkolnej katolik i materjalista, hitlerowiec i bolszewik, boć każdy jest osobowością, każdy ma swoją strukturę duchową przykrojoną do swoich założeń i przekonań. Smutny to pielgrzym, jeśli nie wie, do jakiej zdąża mety! Przykre wrażenie robią rozprawy autorów, którzy się dziś trudzą nad ustaleniem nauki szkolnej. Nie szukają ponad sobą, lecz w sobie lub wokoło siebie. Na miejsce Boga i Jego odwiecznych zamierzeń stawiają dobra społeczne, państwowe i kulturalne, ale czynią to nieśmiało i tak ostrożnie, iż nie widać, żeby silnie wierzyli w potęgę tych ideałów, na których chcieliby oprzeć wyszkolenie przyszłych pokoleń.

Coprawda coraz odważniej odzywają się ci, co wychowanie szkolne usiłują oprzeć na granitowych prawdach Chrystusowej religji, ale ich głosy nikną w rozgwarze modnych a między sobą skłóconych haseł, które z tupetem obnoszą zagorzali obrońcy świeckiej, do objawionej religji wrogo nastawionej pedagogiki.

Wreszcie piątym czynnikiem w szkolnej robocie jest dziecko. Dla niego istnieje szkoła — dla niego pracuje nauczyciel a państwo nie szczędzi wydatków.

Mówi się wiele o nabytych prawach i przywilejach, ale nikt ich nie otrzymał nigdy tyle, co dziecko ostatniemi czasy.

W tradycyjnej szkole przebywała młodzież, przebywała mniejszą lub większą grupą, w której tonęły poszczególne dzieci. Wszystko było obmyślone i przeznaczone dla grupy: program, książki, sprzęt szkolny i nauczyciel, który baczył na całość klasy a o jednostki nie wiele się troszczył. Nikt dziecka nie pytał o jego skłonności, rzadko uważniej wglądał w przyczyny jego świetnych postępów czy też wielkich opóźnień w nauce. Nikt się nie zajmował warunkami, w jakich się dziecko obracało poza szkołą, w domu czy poza domem. Chcąc nie chcąc, musiał się dostosować do ogólnego szablonu i uczynić zadość wszystkim wymaganiom szkoły, o ile pragnął nadal pozostać i pracować w gronie swych kolegów.

Inaczej na dziecko patrzy szkoła twórcza.

Uczeni tej miary, co Binet W. Stern, Thorndike, Kerschensteiner, Dewey, Terman, Spranger odkryli w niem ciekawe i przebogate złoża psychiczne, które się stały przedmiotem rozległych badań i mozolnych dociekań. Psychologja dziecka

z nikłych początków rozrasta się niepomiernie i dziś stanowi osobną gałąź nauk ścisłych.

Dusza dziecka kryje w sobie bez porównania więcej za=gadek niż dusza dorosłego człowieka.

Dziecko jest indywidualnem jestestwem. Niewiele, lub raczej bardzo mało, cech ma wspólnych ze starszemi, a różni się od swoich rówieśników przez swoiste, wrodzone i odziedziczo=ne uzdolnienia, które tworzą zaczyn i wytyczne jego przyszłe=go rozwoju. Dziecko prawie że nigdy nie będzie takiem, ja=kiem je chce mieć matka, ojciec lub nauczyciel, ponieważ jego duchowa, moralna struktura jest wypadkową tego, co zresztą przyniosło na świat i tego, co pod wpływem najróżnorodniej=szych warunków środowiskowych, a więc rodzinnych, szkol=nych i społecznych zdoła w sobie wyrobić, wytworzyć dla świata swoich poglądów i zasad. Kto więc zamierza zabrać się umiejętnie do jego wychowania, winien koniecznie te uzdolnie=nia poznać i do nich dostosować pedagogiczne poczynania.

Dziecko jest cennym kapitałem, którego nie zaniedba=nie zmarnuje żadne społeczeństwo, o ile poważnie myśli o włas=nej przyszłości, której losy w pierwszym rzędzie zależą od uzdolnień umysłowych i moralnego dostojeństwa obywateli. Takie założenia ma na pamięci twórcza szkoła, kiedy się zajmuje nie tyle klasą lub grupą, ile raczej jednostką — poszczególnem dzieckiem. I cóż ona nie uczyniła, żeby mu zapewnić jak naj=korzystniejsze warunki pełnego życia i rozwoju?

Częsta reorganizacja szkolnictwa, pod hasłem dobra dziec=ka — szkoły dla dzieci nadnormalnie uzdolnionych, to znowu dla niedorozwiniętych — szkoły dla dzieci głuchoniemych, to znowu dla upośledzonych — klasy dla dzieci zdolniejszych z pełnym i klasy dla słabszych z obkrojonym programem — dostosowanie sprzętów i przyborów szkolnych do potrzeb dziec=ka — uzgodnienie programów i zajęć w szkole z fizycznym i psychicznym rozwojem dziecka — to wynik żmudnych docie=kań, to owoc nadludzkich wysiłków, jakie szkoła podjęła i wy=konała dla szczęścia najmłodszych pokoleń.

Mimo tak wielkiej różnorodności w programach nauki i w organizacji szkolnictwa zdarzyć się może, iż dzieci w danej klasie równe wiekiem różnić się będą między sobą wro=dzonemi skłonnościami i uzdolnieniami, bo co dla jednego może być zajmujące i korzystne, to dla innego będzie obojętne, nud=

ne, a nawet szdokliwe. I tu właśnie nauczyciel napotyka na poważną i nieunikniona trudność, którą zdoła rozwiązać z pożytkiem dla uczniów, jeżeli się posłuży metodą indywidualną, jeżeli swoje zabiegi wychowawcze dostosuje do upodobań i uzdolnień każdego dziecka zosobna.

Musi więc pilnie obserwować grupę, badać poszczególnych uczniów, nawiązać z nimi bezpośredni kontakt przez szczerą, swobodną rozmowę, w klasie i poza klasą, ażeby poznać ich duchowo - moralną strukturę.

Na takiem podłożu wychowawczem nauczyciel przestaje być dla ucznia twardym, wymagającym przełożonym, a uczeń jego uniżonym podwładnym. Wywiązuje się między nimi sympatja, życzliwość, a częstokroć prawdziwa przyjaźń. Cała klasa pracuje w atmosferze zaufania wzajemnego i szczerości, ponieważ uczeń wie, że nauczyciel jest gotów wszystko dla niego uczynić, a nauczyciel wierzy, iż młodzież będzie ochotnie i sumiennie urzeczywistniać jego polecenia i rady.

W szkole twórczej panuje wesołość, a tak świeci nad nią to słonko, w „którego blaskach wszystko rośnie i kwitnie krom zabójczych trucizn".

Z przedstawionych tez i wywodów wynika, że teraźniejszemu szkolnictwu przyznaję wyższość nad tradycyjnem — że jestem zwolennikiem szkoły twórczej. Dodam tylko: zwolennikiem zdecydowanym, bez żadnych zastrzeżeń.

A skoro tak, to uporać się muszę z jednym zarzutem. — Jeśli twórcza szkoła tak skutecznemi rozporządza środkami, to czemuż z niej wychodzą małowartościowi i do życia nieprzygotowani ludzie? Przecież dobre drzewo dobre owoce rodzi.

Najpierw szkoła twórcza powstała nie u nas, ale na zachodzie — w Ameryce, w Anglji, Niemczech i we Francji, a wiemy, każda roślina przeszczepiona na obcy grunt słabnie i choruje, zanim się zaaklimatyzuje w nowych bytowania warunkach, a choruje tem dłużej, im bardziej niedoświadczony ogrodnik wziął ją pod swoją pieczę.

Powtóre młodzież dzisiejsza nie jest naogół małowartościowa. Są liczne jednostki, które w swobodzie i ułatwieniach szkolnych widziały objaw słabości; nie pracowały, swawoliły — i te przepadły dla Kościoła i państwa. Atoli cała moc jest takich, które ze szkoły wyniosły wielką tężyznę umysłu i woli, które swem nastawieniem do uniwersyteckich studjów i zadań

życiowych wzbudzają w starszem pokoleniu uznanie i podziw.

Wkońcu i to pewna, że najpiękniejsze dęby rozsypują się w drżazgi, kiedy w nie biją pioruny. A czyż nad naszą młodzieżą nie przeciągnęły ostatnio straszliwe burze, które ją łamały i niszczyły swoją oślepiającą siłą? Dość będzie wspomnieć hasła Boy Żeleńskiego, Grypę czy zarazę w Naprawie Jalu Kurka, Straż przednią i Legjon Młodych!

I jeszcze jedno, prawdopodobnie dotąd nigdy niesformułowane pytanie: czy szkoła twórcza jest naprawdę tworem XIX i XX wieku?

Czytajmy św. Ewangelję!

Pan Jezus najchętniej nauczał w otoczeniu żywej przyrody, nad Jeziorem Genezaret, na górach, na pustyni, nad Jordanem.

Dbał o potrzeby swoich uczniów i słuchaczy, których pocieszał, leczył i cudownym karmił sposobem.

Stosował swoją naukę do pojętności rzesz i tylko takie głosił im prawdy, które mogły pojąć i zrozumieć. Uczył poglądowo, bezpośrednio, przyczem się posługiwał zjawiskami przyrody, porównaniami wziętemi z życia roślin, zwierząt i ludzi a przedewszystkiem, cudownemi przypowieściami. On pierwszy na świecie przez zmysły zdążał do umysłów i serc.

Liczył się z zamiłowaniami i upodobaniami słuchaczy, skoro inaczej mówił do faryzeuszów a inaczej do ludu, inaczej do rybaków a inaczej do żołnierzy.

Przyjaźnią szczególniejszą darzył maleńkie dzieci, którym z radością poświęcał ostatek sił, nie szczędził najczulszego słowa i ojcowskiej pieszczoty.

Indywidualnie wychowywał swoich uczniów zależnie od tego, jaką im rolę przeznaczył do wykonania w swojej owczarni. Inne upomnienia dawał Piotrowi a inne Janowi, inaczej postępował z Nidodemem a inaczej z Celnikiem.

Wraz z dobrem słowem szerzył wokoło siebie spokój i radość, zadowolenie i pogodę; najpierw zyskiwał dla siebie serca a dopiero później przemawiał do rozumu.

Zestawmy te drobne refleksy ewangeliczne z założeniami szkoły twórczej, a dostrzeżemy, że między nimi niemasz sprzeczności, lecz istnieje najzupełniejsze podobieństwo.

Zaiste chciałoby się powtórzyć twarde Wyspiańskiego słowa o złotym rogu i o... sznurze

Nasza wina, żeśmy w naszej szkolnej robocie nie korzystali z metody Boskiego Nauczyciela — a szkoły twórczej zasługa, że ją wydobyła z lat zapomnienia, skrzętnie oczyściła z naleciałości późniejszych czasów i do obecnych dostroiła warunków.

Walczyć z założeniami i wskazaniami szkoły twórczej niepodobna — trzeba je przyjąć, ponieważ w nich kryją się niezaprzeczone wartości dydaktyczno - pedagogiczne.

Poprawione i oczyszczone z materjalistycznych wtrętów mogą nam w siejbie słowa Bożego wielką oddać przysługę — ułatwią nam nauczanie religji a dusze dziecięce zbliżą do Chrystusa — do Boga.

Ks. HENRYK KAŁCZYŃSKI (Warszawa).

W DNI ŚWIĘTE

(lekcja religji w kl. VI-tej szkoły powszechnej)

Niech będzie pochwalony J. Chrystus... Zdrowaś Marjo...

Ksiądz prefekt sprawdza obecność chłopców na Mszy św. w niedzielę. Tylko 2-ch z powodu choroby nie było.

Pyt. — Jaka ewangelja św. była w ostatnią niedzielę?

Zapytani uczniowie to jeden, to drugi opowiadają szczegółowo ewangelję niedzielną.

Pyt. — Czyś zapamiętał co z kazania — jaką myśl, która cię uderzyła?

Chłopiec odczytuje zapisaną myśl św. Augustyna: „Kto Ciebie Boże nie zna, ten nic nie zna, chociażby wszystko znał". Jeszcze 3-ch chłopców wypowiedziało swe uwagi, w których na pierwsze miejsce wysuwa się wyżej podana myśl św. Augustyna.

Pyt. — Coście mieli na dziś zadane? — odp. O II-giem przykazaniu kościelnem.

Pyt. — Jak brzmi to przykazanie? — Jeden uczeń mówi niedość ściśle i niegramatycznie. Ks. prefekt poprawia błędy i każe powtórzyć poprawnie.

Pyt. — Powiedz, co nam każe drugie przyk. kościelne?.. (Chłopiec się plącze) niech sąsiad pomoże. — Chłopiec tłómaczy

co znaczy słuchać Mszy św. z nabożeństwem, że należy modlić się odpowiednio, nie myśleć o czem innem, jeno łączyć się myślą i sercem z Panem Jezusem...

Pyt. — Co znaczy słuchać Mszy św. z uczciwością? — 3-ch chłopców to wyjaśnia, że skromnie, uczciwie czyli nie wychodzić przed czasem i nie spóźniać się.

Pyt. — Kto może być zwolniony od słuchania Mszy św.? — Zapytani chłopcy wyjaśniają, że może być zwolniony ten, kto chory, albo kto z obowiązku miłości bliźniego wybrać się do kościoła nie może. Jeden uczeń podaje przykład. „kto pracuje np. w elektrowni, na kolei, ma co drugą niedzielę wolną. I chociaż jest zdrów, ale dla dobra ogółu musi pracować i do kościoła pójść nie może, tylko co drugą wolną niedzielę.

Pyt. — Moi chłopcy, a jakby ktoś powiedział: mam w domu radjo, lepiej słyszę niż w kościele Mszę św. Czy to wystarczy?

Odp. — Nie, trzeba być obecnym na Mszy św.

Pyt. — To po co podają Mszę św. przez radjo? odp. — dla tych, co nie mogą pójść do kościoła np. dla chorych w szpitalu.

Wykład nowej lekcji.

Moi chłopcy! Nad przedmiotem Mszy św. zatrzymamy się dłużej, nawet przez kilka następnych lekcyj. Coprawda uczyliście się już w poprzednich klasach o Mszy świętej, a zwłaszcza przed I-szą Komunją świętą — ale tylko pobieżnie — powierzchownie. Teraz będziemy starali się poznać dokładnie istotę i znaczenie Mszy św. Musimy dobrze zrozumieć we wszystkich szczegółach Jej historję, piękny układ, głębokie w swej myśli znaki — symbole, modlitwy i wogóle Jej święte obrzędy —ba, nawet znaczenie ruchów kapłana przy ołtarzu. Poznając to wszystko, przekonacie się i przyznacie, że Msza św. to Ofiara najświętsza, najpiękniejsze nabożeństwo, najgłębsza i najmilsza P. Boga modlitwa. Zauważcie, jakaż wielka i bezcenna Jej wartość!

Z innymi prawdami wiary, Sakramentami, czy też z obrzędami świętymi, nie będziecie się tak często stykali w życiu jak ze Mszą świętą. Na Mszy św. mamy być przecież obecni każdej niedzieli, każdego święta — bo do tego zobowiązuje nas przyka-

zanie Boskie i kościelne, które wyraźnie głosi: „Mszy św. w dni święte z uczciwością i nabożeństwem słuchać“.

Przejdą, moi chłopcy, wasze piękne lata szkolne, lata „sielskie - anielskie“, przejdzie wiek męski, a doczekacie wieku sędziwego. Pełni rozkoszy duchowej z uczestnictwa we Mszy świętej, może nieraz wówczas wspomnicie te lekcje religji, kiedy ks. Prefekt, przedstawiając wielkość Najświętszej Ofiary, pragnął, jak potrafił, zaszczepić w waszych sercach ukochanie ku Niej... Wasz ks. Prefekt będzie już w grobie... Może z wdzięczności za ten wysiłek, westchniecie w modlitwie do Boga za jego duszę.

— Gdzie odprawia się Mszę św.? — Odp. — W kościele.

— Na jakiem miejscu? — Odp. — Na ołtarzu. (Ks. prefekt rysuje z prawej strony tablicy ołtarz, począwszy od stopni.)

Do ołtarza prowadzą stopnie. Ołtarz stoi jakby na górze. Jaką to górę nam przypomina? Golgotę. A więc zdajecie sobie sprawę, że ołtarz przypomina nam Golgotę, na której dopełniła się Ofiara krzyżowa Chr. Pana.

Czy Pan Jezus cierpiał i umierał za swoje winy? O nie, P. J. jako Bóg—Człowiek, bez winy — cierpiał i umierał dobrowolnie za nasze winy i grzechy.

(Ks. prefekt rysuje również i Górę Kalwarję po lewej stronie tablicy).

Co Pan Jezus ofiaruje za nas na krzyżu?

Ciało... Krew... Wszechmoc... Wolność...*)

(Ks. pref. zapisuje to na rysunku z Górą Kalw., omawiając przytem każde słowo zapisane).

Jeśli to razem zbierzemy, cośmy zapisali, to kogo P. Jezus ofiaruje? — Odp. — Siebie Samego.

Ks. pref. objaśnia dalej, że P. Jezus nie tylko wtedy, raz jeden na Górze Golgocie zechciał ofiarować się za nas. Pragnie On ofiarować się często, codzień nawet aż do końca świata, na niezliczonych ołtarzach — Jak się ta Ofiara nazywa? — Odp. — Msza św.

Kto odprawił pierwszą Mszę św.? — Odp. — P. Jezus w wieczerniku.

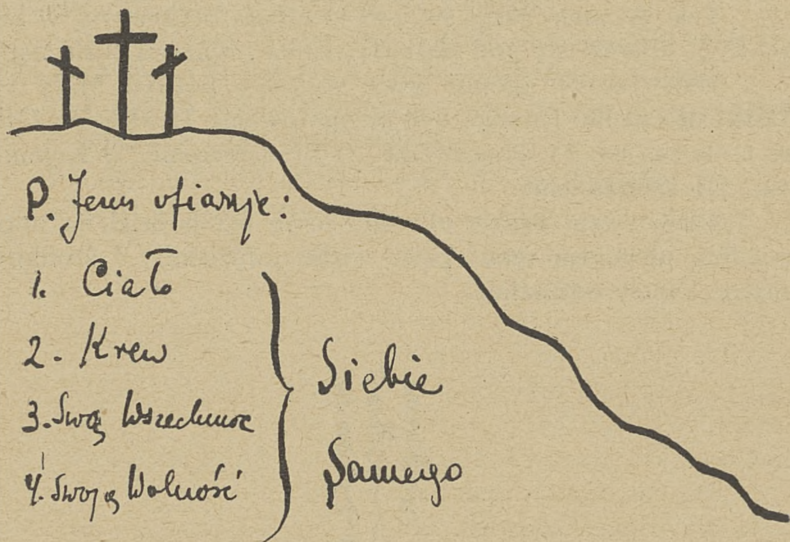
Tu ks. prefekt pokazuje ilustrację Ostatniej Wieczerzy, jeden z chłopców odczytuje głośno tekst z Ewangelji św. pod

---

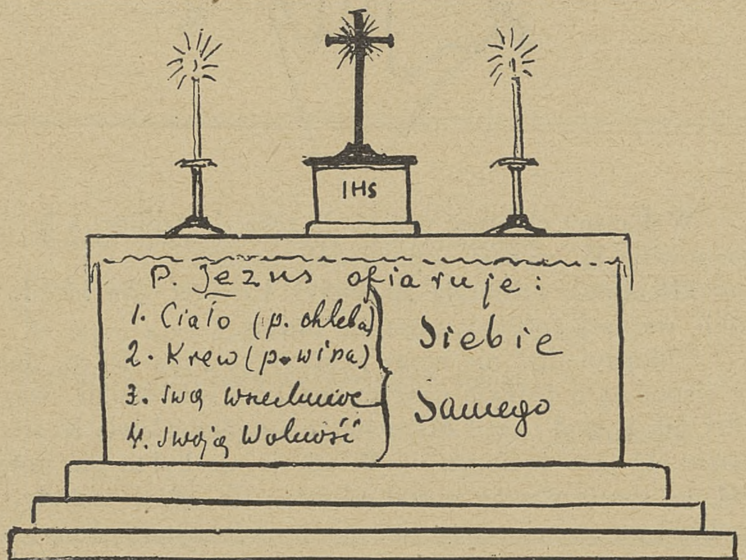
*) cf. Messe und Leben — ks. Józef Minichthaler.

tym obrazem podany: „A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb...“ (św. Mat. XXVI. 26).

Co P. Jezus ofiarował w wieczerniku? — Odp. — Chleb i wino, które przeistoczył w Ciało i Krew swoją.



Ks. pref. przeprowadza analogję między Ofiarą krzyżową Chrystusa P. na Górze Kalwarji i Ofiarą Ołtarza, wpisując na rysunku ołtarza pokolei co Zbawiciel ofiaruje.

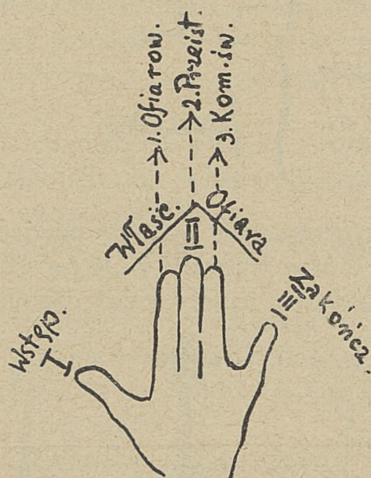


Zauważcie jaka jest różnica między Ofiarą Kalwaryjską P. J. a Ofiarą Ołtarza? — Odp. — Żadnej różnicy niema. — Ofiara jest ta sama, tylko sposób jej składania różny — na górze — krwawy, na ołtarzu — bezkrwawy.

Tak. A zatem Msza św. jest to Ofiara bezkrwawa, w której P. J. ofiaruje się pod postacią chleba i wina za winy nasze.

Dziś jeszcze ogólnie wam wyjaśnię podział Mszy św. Dzieli się ona na: I wstęp czyli przygotowanie, II właściwą Ofiarę — ta zaś na: 1) Ofiarowanie, 2) Przeistoczenie, 3) Komunję św., III Zakończenie.

Łatwo wam będzie utrwalić sobie ten podział na odpowiednio ułożonem ręku: palec wielki oddzielnie, 3 środkowe razem, a mały oddzielnie.



Wskazany chłopiec przykłada rękę do tablicy, a ks. pref. obrysowuje ją, czyniąc odpowiednie napisy.

Uczniowie otwierają śpiewniki, ks. pref. gra na fisharmonji, wszyscy śpiewają pieśń na Introit.

Chłopcy! dziś nie mogę skończyć z wami lekcji, dopóki nie wspomnę o jednym naszym rodaku, rówieśniku waszym który tak kochał i czcił Mszę św., o św. Stanisławie Kostce. — Znacie już jego życiorys. — Wiecie iż nie był to ani potężny król, ani rycerz sławny w stal od stóp do głów zakuty, nie rozsławił po świecie swego imienia ni piórem ni pędzlem — je-

no świętością swego życia — wieloma cnotami choć był tylko ot tak jak wy teraz chłopcem — uczniem. A jakże On kochał Mszę św. — jakże lubił nietylko w niedzielę, ale i w dzień powszedni rankiem jej słuchać. Może przez to częste uczestniczenie we Mszy św. wyrósł na świętego.

Czy pamiętacie jak to Stan. Kostka powiedział o sobie?— Odp. chórem: „Do wyższych rzeczy stworzony jestem!"

(Ks. prefekt pokazuje obraz św. Stan. Kostki, chłopcy zapisują w zeszytach złotą myśl świętego).

Ks. pref. intonuje pieśń na cześć św. St. Kostki:

„Aniele ziemski bez winy..."

„Kochaj młodzież i bądź wyrozumiałym dla niej.

Bądź wesół — ale zachowaj w tem miarę i ton właściwy.

W miarę swej możności bądź bezinteresowny.

Nawiąż z młodzieżą kontakt poza szkołą".

Ks. E. Szwejnic.

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

X. KONSTANTY OKUROWSKI (Włocławek).

Jak założyć Koło misyjne w szkole?

Niema tu żadnych pewników, ale są różne metody i sposoby, stosowane przez wychowawców.

Pierwszym krokiem to inicjatywa, przygotowanie odpowiedniego gruntu, nastawienie umysłów przyszłych członków koła misyjnego. Inicjatywa ta powinna wyjść od uczniów, a nie od ks. prefekta, bo jeśli on ogłosi, że zakłada koło, tedy garnęliby się uczniowie nietylko w celu zdziałania czegoś dla misyj, ile może dla zyskania sobie względów. Tacy członkowie byliby obojętni dla misyj, stanowiliby raczej utrudnienie, niż pomoc w pracy, nie byłoby z ich strony dobrego i ochotnego spełniania obowiązków.

Zadaniem prefekta jest jednakże tak przygotować umysły, aby chęć założenia koła rzeczywiście ogarnęła wychowanków. Bez uprzedniego przygotowania najprawdopodobniej nie doczekałby się nigdy postanowienia założenia koła ze strony dzieci. Jego zadaniem jest odpowiednio dzieci zainteresować sprawami misyj. W niewinnem sercu dziecięcem wzniosła idea misyjna przyjmuje się bardzo łatwo, trzeba tylko, by ono usłyszało o miljonach nieszczęśliwych dzieci pogańskich, nie znających prawdziwego Boga, a wnet się obudzi w młodych duszach współczucie i chęć ponoszenia ofiar dla innych. Młode serca są przecież tak bardzo wrażliwe na nędzę i cierpienia, że łatwo je pociągnąć do pracy, zapobiegającej zwłaszcza niedoli dzieci pogańskich. Katecheta powinien znać różne ciekawe opowiadania misyjne, przedstawiające nędzę i cierpienia moralne i fizyczne pogan, zwłaszcza dzieci, i niech przy sposobności opowie. Zdarzyć się może, że temat lekcji wyczerpie się przed dzwonkiem, wtedy właśnie jest do tego sposobność. Innym razem doda, że nawrócenie bez łaski bożej jest niemożliwe, że trzeba modlić się o łaskę nawrócenia pogan, bo taka jest wola Chrystusa Pana. W ten sposób można zachęcić dzieci do modlitwy, ofiarowania pacie-

rza, Mszy św. i innych dobrych uczynków w tej intencji. Przy innem opowiadaniu można wskazać trudności, w jakich pracują misjonarze, gdy na każdego przypada przeszło 80 tysięcy pogan, zachęcić do modlitwy za nich. Nawoływać też dzieci do modlitwy o powołania misyjne, wskazywać trudności materjalne misjonarzy, brak kościołów, szkół, szpitali, skromnych chociażby ochronek i schronisk. Dla zainteresowania pokazać ilustracje kościołów misyjnych, kaplic, domów. W ten sposób można pobudzić do ofiarności. Nie trzeba i nie można spodziewać się jednakże zbierania jakichś wielkch sum. Nie. O to bynajmniej nie chodzi. Sprawa misyjna nie jest sprawą jednego dnia, miesiąca, czy roku. Jest to sprawa, która zawsze i wszędzie obowiązywać będzie wyznawców Chrystusa. Chodzi o wyrobienie ofiarnego ducha, zainteresowania się ideą misyjną i poświęcenia się jej. Ten duch zawsze w młodych sercach pozostanie, jakkolwiek początkowo, być może, dziecko zdradzałoby brak zainteresowania. Przy sposobności rozdawania pisemek misyjnych zachęcić do ich prenumeraty, i w tym celu przed rozdaniem przeczytać coś ciekawego z danego pisemka, lub wskazać przynajmniej jako bardzo interesujące.

Przez takie postępowanie już wiele zdziała katecheta dla misyj. Grunt prawie, że jest przygotowany, lecz na tem poprzestać nie wolno.

Aby praca była trwałą, by sięgała poza czas pobytu w szkole założyciela koła, koniecznem jest sama realizacja idei misyjnej, czyli założenie koła, w przeciwnym razie praca będzie dorywczą i z ustąpieniem prefekta wygasnąć może zupełnie.

Dzieci napewno okażą ochotę pomagania misjonarzom przez zbieranie na cele misyjne różnych przedmiotów, ofiary, modlitwy. Wtedy czemprędzej wysunąć myśl założenia koła, wskazując na przykład pracy w innych podobnych kołach, stowarzyszeniach. Katecheta widząc zgodę dzieci, musi sam się pilnie tem zająć, a więc spisać ochotników, wybrać zarząd, względnie swych zastępców, by nie potrzebował doglądać wszystkiego osobiście w najdrobniejszych szczegółach. Należy też pomyśleć o jakimś statucie, lub, jeśli się ma doczynienia z dziećmi młodszemi, o pewnem wyjaśnieniu obowiązków każdego członka.

Tak przedstawiałoby się założenie koła w szkołach powszechnych. Nie możnaby jednakże wykluczać tej metody, gdyby chodziło o szkoły średnie, co najwyżej trzeba się tu liczyć

z wyższym poziomem umysłowym uczniów, w zasadzie jednak postępowanie winno być to samo.

W szkołach średnich wielką pomoc w pracy misyjnej mo⸗gą okazać inne organizacje, zwłaszcza Sodalicje Marjańskie, któ⸗re mają i tak już za sobą piękną tradycję w pracy dla misyj. Obecnie niema prawie sodalicji gimnazjalnej, któraby nie miała w swem łonie sekcji misyjnej.

W kole trzeba zaprowadzać praktyki, związane z misjami: modlitwę za misje i misjonarzy po lekcji religji, czy po zebraniu, skarbczyk duchowy i t. p. Utworzona z tych praktyk statystyka jest wielkim i skutecznym bodźcem do pracy, dającym zadowo⸗lenie moralne i członkom i kierownikowi, wykazując jednocze⸗śnie, czy koło pracuje, czy też śpi, lub zamiera.

Dalej młodzież powinna zaznajamiać się z historją, litera⸗turą, współczesnym stanem misyj, szczególniej z terenami, na których pracują polscy misjonarze: Rodezja, Schuntechefhu w Chinach, Nagasaki w Japonji. Do opowiadania o Chinach świet⸗nie można wykorzystać to wszystko, czem się ostatnio dzielił z nami O. Krauze w czasie swego pobytu w Polsce. Młodzież bardzo ciekawie słucha opowiadania o rodakach, interesuje się najdrobniejszymi szczegółami z ich życia. Dobrze też serce i umysł jakiegoś koła przywiązać do pewnej misyjnej placówki, by się o nią to koło troszczyło, martwiło, nawiązało łączność przez modlitwę i korespondencję.

Materjału nie brak. Mamy 17 polskich czasopism misyj⸗nych, życiorysy, listy misjonarzy.

Wreszcie praca w kole oprócz wiedzy i modlitwy musi mieć na oku materjalną pomoc dla misyj. Zbierać znaczki, staniol, stare monety, szyć drobną bieliznę, rozpowszechniać czasopisma stare metody, szyć drobną bieliznę, rozpowszechniać czasopisma misyjne, pocztówki, znaczki i t. p. Zdolniejsi niech malują obra⸗zy, stacje Męki Pańskiej, jako pomoc katechetom misyjnym w nauczaniu religji.

Zachęcajmy więc i organizujmy młodzież do pracy po⸗średniej na misjach, bo misja to żniwo, za które Pan tego żniwa w czasie obrachunku hojnie zapłaci.

Ks. Dr. K. WERBEL (Rogoźno).

Przyrząd do nauki o roku kościelnym.

Wprowadzenie pojęcia roku kościelnego, który tak różni się układem od roku kalendarzowego i ma zupełnie inną zasadę podziału, nie należy do rzeczy łatwych, zwłaszcza w niższych klasach szkoły powszechnej. Trzeba posługiwać się poglądem, któryby pozwolił ująć rok kościelny jako całość w sobie zwartą. Tu należy zgodzić się najpierw co do podziału roku kościelnego na okresy.

W dawniejszych naszych podręcznikach szkolnych podawano zwykle trzy okresy: 1⁰ okres Bożego Narodzenia, 2⁰ okres Wielkanocy i 3⁰ okres Zielonych Świąt, z tem, że granicą między okresm drugim a trzecim bywało albo Wniebowstąpienie Pańskie albo Zesłanie Ducha św. Przy takim podziale był kłopot, jak wyjaśnic oba zielone „czasy", t. j. niedziele po trzech Królach i po Zielonych Świętach, zwłaszcza ten drugi, jeżeli rok kościelny jest powtórzeniem i przypomnieniem życia Zbawiciela. Według nowych liturgistów ma rok kościelny nietyle znaczenie schematyczne co organiczne[1]).

W takiem ujęciu roku kościelnego otrzymujemy dwa równoległe okresy nierównej długości, zgrupowane około świąt Bożego Narodzenia i około Wielkanocy, pierwszy od adwentu do ostatniego tygodnia po Trzech Królach, a drugi od Siedemdziesiątnicy do końca roku. W obydwu mamy najpierw czas przygotowawczy (adwent — przedpoście z wielkim postem), potem właściwy czas świąteczny (od Bożego Narodzenia do końca oktawy Epifanji i od Wielkanocy do Zielonych Świąt włącznie), oraz echa świąt: niedziele po Epifanji i po Zielonych Świętach. Z tem zgadza się kanon barw liturgicznych: fioletowa dla czasu przygotowawczego, biała dla świątecznego, oraz zielona dla czasu poświątecznego. (Opuszczamy tu święta, nie wiążące się organicźnie z pierwotnym rokiem kościelnym, jak Boże Ciało i t. p.).

———————

[1]) Por. P. Sim, Stricker O.S.B., Das Kirchenjahr, w „Bericht d. Liturg. Priestertagung in Wien 1924, St. Gabriel, Mödling 1925, str 45 oraz Dom G. Lefebvre O.S.B., Liturgja i jej podstawowe zasady, 1929, St. André str. 113—114.

Dwukrotnie więc powtarza się w ciągu roku, jeżeli pominiemy oktawy Zielonych Świat, kolejność barw: fioletowa, biała, zielona.

Jeżeli chodzi o graficzne przedstawienie roku kościelnego, to proponują sfery liturgiczne Klosternenburgu rysunek wędrówki poprzez „Góry — święta", i to: adwent i post jako wspinanie się, święta jako góry, każda z dwoma szczytami, połączonymi wyżyną: Boże Narodzenie i Epifanja, oraz Zmartwychwstanie Pańskie i Zesłanie Ducha św., a potem zstępowanie z wyżyn. Przy tym jednak sposobie uzmysłowienia jest dość trudno wytłumaczyć przechodzenie jednego roku w drugi. Łatwiej to osiągnąć, posługując się rysunkami koła, na którego obwodzie zaznaczono w taki czy inny sposób okresy i święta. To też sądzę z Ks. Gótzlem[2]), że ten sposób nie stracił jeszcze racji bytu, a przeciwnie z wielu względów jest odpowiedniejszy od poprzedniego.

W praktyce postępowałem następująco: wprowadzając w 3 klasie szkoły ćwiczeń po raz pierwszy pojęcie roku kościelnego, starałem się naprowadzić dzieci na jego ruch okresowy, poczem dzieci rysowały koło, którego obwód dzieliły na 52 (53) części, obliczały z kalendarzem w ręku czas trwania w danym roku adwentu, czas Bożego Narodzenia, niedziel po Trzech Królach i t. d. (oczywiście w zaokrągleniu na tygodnie), i zaznaczyły to na kole odpowiednim kolorem i napisem. Takim rysunkiem posługiwały się dzieci przez cały rok, określając np. przy zmianie okresu w którym miejscu roku się znajdujemy, i uzupełniając go ew. dalszymi szczegółami w późniejszych latach.

Sposób ten miał również braki: co roku trzeba było rysunek robić na nowo, uwzględniając ruchomość Wielkanocy i czasów zależnych, a dalej nie można było wytłumaczyć równoległości roku kościelnego z życiem Chrystusa Pana. Udało się to usunąć na prostym przyrządzie, wykonanym przez ucznia III kursu.

Na okrągłej tarczy z dykty zaznaczono na obwodzie podział na 52 tygodnie i umieszczono pas barw, od A do B — fio-

---

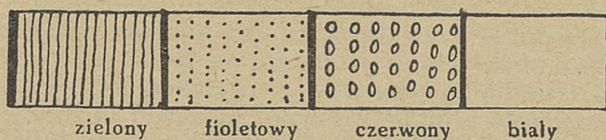
[2]) Kirchenjahr u. Religionsunterricht, w „Katechetische Blätter" 1932, str. 482—488; por. Odo Casel O.S.B., Das Christl. Kultmysterium, Regensburg 1932, str. 118, Mich. Pfeifer, Heilige Bildung, Salzburg 1933, str. 192—103.

letową, B — C, białą, C — A zieloną. Cały okres Wielkanocy mieści się na łuku D — H, obracającym się po tarczy naokoło jej osi, i pokolorowanym odpowiednio: D — F (podkreślono E = Popielec), F — G biało, G — H czerwono. Chcąc objaśnić,

A B C D E F H G

Podziałka 1 : 4

Kolory liturg.



że w ciągu roku kościelnego przeżywamy w skróceniu żywot Pana Jezusa, należy przesunąć łuk aż do końca, t. zn. by H pokrywało A. Wtedy A — B będzie oznaczał czas fioletowy okres wyczekiwania, B — C czas przyjścia, długi okres C — D cały czas publicznej działalności, czas D — F mękę i śmierć i t. d.

Tak właściwie powinien wyglądać rok kościelny, lecz wskutek tego, że Wielkanoc ma określony termin wcześniejszy, usuwa się czas męki i zmartwystania i t. p. pomiędzy działalność publiczną, która w ten sposób pozostaje przedzielona na dwa odcinki: C — D i H — A. Oba te czasy są w sumie zawsze równo długie, lecz zmieniają się zależnie od daty Wielkanocy. Dzieci z łatwością dokonują obliczeń długości tych odcinków w danym roku. — Jeżeli tarcza ma wisieć w klasie, zalecałoby się umieścić na jej osi wskazówkę, którą nastawia się na przypadający właśnie tydzień.

Przyrząd ten, prosty i łatwy do wykonania w szkole, możnaby jeszcze udoskonalić i uzupełnić przez dodanie napisów czy rysunków symbolicznych, oraz przez zaznaczenie dalszych świąt i oktaw np. Bożego Ciała, tylko że wtedy trzeba przedłużyć łuk poza H.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

BILDUNG UND ERZIEHUNG. 1935, z.5.

Dr. Stonner: Nation ales Bildungsgut und kath. Pädagogik (Narodowe wartości kulturalno-wychowawcze a pedagogika kat.). Nieraz już w ciągu dziejów zmieniał się ideał człowieka wykształconego: za czasów rzymskich pod wpływem kultury greckiej, w starożytności chrz., w wiekach średnich. w epoce humanizmu, oświecenia. Chrześcijaństwo przyjmuje zasadniczo wszystkie prawdziwe, pozytywne wartości kulturalne. Tak samo odnosi się pedagogika kat. do silnie w naszych czasach akcentowanego(np. w Niemczech) zagadnienia narodowościowego. Istnienie narodów opiera się na woli Bożej, przynależność narodowościowa jest wartością, ale i zadaniem. W czterech dziedzinach powinna — wedł. autora — niem. pedagogika kat. współpracować w ruchu narodowościowym: w nauce języka niem. (b. bogata jest kat. poezja niem. w wiekach średnich, w czasach późniejszych i najnowszych), w dziejach narodu niem. (autor wspomina o zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Niemczech, w wielkich postaciach i świętych niem.), w historji regjonalnej i w sztuce niem.

H. Herrmann: Vom rechten Sinn der bildnerischen Erziehung (O właściwym sensie wychowania plastycznego). Autor przedstawia cały szereg rysunków dziecięcych od najprostszych do udoskonalonych. Na tej podstawie wskazuje, jak należy patrzeć na dzieła takie: człowiek nie jest maszyną reprodukcyjną, stąd nie należy się domagać ścisłej dokładności naśladowczej; każdy rysunek można nazwać poprawnym, gdyż z każdego można i należy wyczytać sposób myślenia i wyobrażania dziecka. — Pamiętać o tem trzeba i przy rysowaniu w nauce religji!

M. Elisabeth: Zum 400 jährigen Bestehen des Ursulinenordens (Na 400 lecie istnienia zakonu Urszulanek). Autorka przedstawia krótko siłę i ciągłą żywotność tego zakonu. Bez szczegółowych reguł i metod wychowawczych trzymają się zakonnice te przykładu swej patronki, św. Anieli: na podstawie gruntownej religijności utrzymują w sobie „szeroki horyzont duchowy, stałość wewnętrzną, wyższość i szlachetne opanowanie osobistości, uszanowanie odrębności indywidualnej i wolności i zarazem prawdziwą społeczność tworzące oddanie się i ofiarność".

Dr. Brunnengräber: Das Ende der normativen Pädagogik? (Czy koniec pedagogiki normatywnej?) Artykuł ten rozpatruje zdanie, powtarzane od pewnego czasu, jakoby pedagogika normatywna nie miała racji bytu, szczególnie

takie twierdzenie Hohlfeldera, publikowane w r. ub. w pewnem czasopiśmie niem. Pedagogika oderwana od rzeczywistości nie może zmienić warunków konkretnych. Nie do przyjęcia jednak są słowa H.: „Jako istoty poznające i działające żyjemy w 2-ch odmiennych dziedzinach naszego bytowania, które nie dadzą się połączyć ani też jedna z drugiej wyprowadzić". Człowiek tworzy jedną istotę, ma swoje jednorazowe zadanie osobiste i społeczne, uwarunkowane położenie narodu, stosunków gospodarczych i t. d.; chcąc je spełnić, potrzebuje wyrobienia, wychowania, które musi się kierować niezależnemi potęgami prawdy i dobra.

Ks. Wł. Karasiewicz.

Dr. Joseph Göttler — Geschichte der Pädagogik in Grundlinien. 3 wydanie. Freiburg i B. 1935, Herder. 8°, str. 392, opr. 6.90 mk.

W trzeciem już wydaniu (od 1921 r.) wychodzi podręcznik zmarłego niedawno ś.p. ks. Göttlera, wszechstronny, gruntowny, przejrzysty. Pomyślany jest on jako pomoc do wykładów akademickich lub do studjum prywatnego. Do tego celu przystosowany jest układ i treść książki: krótkie, lecz dostatecznie informujące rozdziały, poprzedzone uwagami metodycznemi oraz wstępami o źródłach i opracowaniach tematu, a także o wydaniach omawianych autorów.

Ks. Göttler zaczyna dzieje wychowania nie jak zwykle od Grecji i Rzymu, lecz od ludów pierwotnych oraz dalekiego i bliskiego Wschodu. Zajmuje się również teorją (idee, pisarze), jak i praktyką pedagogiczną we wszystkich dziedzinach wychowania: w domu, w szkole, kościele, w instytucjach wychowawczych, organizacjach młodzieży. Mimo, że zakreślił sobie taki szeroki plan, realizuje go w sposób treściwy i kompletny, o ile to możliwe przy rozmiarach podręcznika. Najwięcej stosunkowo miejsca, bo przeszło połowę książki zajmuje historja wychowania w XIX i XX w., tutaj nie mamy już układu chronologicznego, lecz według działów i zagadnień. Najobszerniej oczywiście uwzględniono pedagogikę niemiecką a także lokalną bawarską, do której autor dostarczył najwięcej własnych przyczynków.

Z pomiędzy wielu podobnych kompendjów wyróżnia się powyższy głównie tem, że ocenia przeszłość z wyraźnego stanowiska katolickiego, przy pełnym objektywiźmie względem wszystkich poczynań wychowawczych. Przez ten właśnie objektywizm naprawia pospolity błąd historyków wychowania, którzy ignorują lub niedoceniają udziału Kościoła oraz katolików w rozwoju pedagogiki. Dlatego też uwzględnia autor bardzo sumiennie katolickich pisarzy i działaczy pedagogicznych, ich idee i działalność, rolę różnych zakonów i t. d.

Dla księży prefektów podręcznik Göttlera jest cenny dlatego, że podaje rozwój katechetyki w Kościele katolickim (a także u prostestantów, o ile to łączy się z pedagogiką katolicką), od jego założenia aż do obecnych czasów, przyczem stara się zawsze utrzymywać łączność z dziejami prądów ogólno-pedagogicznych.

Ks. K. Werbel.

„CHÓR WIEKÓW", Antologja z przedmową Arc. J. Teodorowicza w układzie Z. Rembielińskiego, W. i S. Miłaszewskich, Poznań, 1936, u Św. Wojciecha, str. 446. Cena 10 zł.

Obserwując dzisiejszy dorobek piśmienniczy, rzuca się nam w oczy jedno zjawisko. Oto może już od dłuższego czasu poezja, doniedawna „królowa" literatury, stała się kopciuszkiem, ukrywającym się skromnie w szarym kąciku półek księgarskich, nieczytywana nie porusza serc, nie karmi wyobraźni. Dawniej była bodźcem do czynów potężnych, do przeobrażeń sięgających głęboko do dusz jednostek i narodów, była w następstwie zwierciadłem, odbijającem wszystkie zwycięskie zmagania ze złem trapiącem ludzkość, lub niepowodzenia w walkach przerastających siły jednego człowieka, lub jednego pokolenia. Dziś poezja tej roli nie spełnia, tej roli nikt jej nie przypisuje.

Czy tempo dzisiejszego życia, nie dającego chwili skupienia, potrzebnego dla rozkoszowania się pięknem poezji jest tego przyczyną? Czy może sama poezja jest temu winna, nie dając czytelnikowi mocnych wzruszeń, przeżyć pięknych, krzepiących, stała się zbyt osobistą, zatraciła charakter skarbu ogólnoludzkiego i zamiast uderzyć w ton potężny, kwili cichutko, lub, co gorzej, pozbawiona głębi treści staje się wyrafinowaną zabawką w dźwięki i wyrazy?

Poezja polska w naszych dziejach specjalną odegrała rolę, była odbiciem najgłębszych pokładów zdrowej duszy narodu, w formę pięknego słowa ujmowała jego światopogląd, kąpała się w blaskach jego chwały, w okresach prób dawała siłę wytrwania. Wypełniała szczytne zadanie, o którem mówi Buckle, iż „piśmiennictwo jest jakoby zbrojownią, w której narody broń duchową składają i przechowują."

Poezja nasza musiała dać wyraz temu najistotniejszemu zespoleniu, jakie było podłożem naszej kultury, zespoleniu patryotyzmu z katolicyzmem, który, jak powiedział Zdzisław Dębicki, stał się polskim katolicyzmem.

To zespolenie dało naszej przeszłości momenty wspaniałe, dumą nas napawające, choćby przytoczyć majestatyczny akt Unji Horodelskiej, przepojony niemal biblijną wniosłością, a jednocześnie będący wyrazem najgłębszych pokładów duszy polskiej, pragnącej rozwiązywać kwestje polityczne na platformie miłości i pokoju.

To zespolenie w naszej poezji stworzyło arcydzieła, które mają wartość ogólnoludzką przez swą wiecznotrwałą ideę katolicką, a jednocześnie odbijają ukochania, marzenia i tęsknoty narodu polskiego. Czy nie tym dwom nutom przepotężnym zawdzięczamy „psalmy" Kochanowskiego, „Księgi narodu i pielgrzymstwa" Mickiewicza, „Księdza Marka" Słowackiego i tyle tyle innych utworów?

Trzeba o tem pamiętać. Trzeba naszej inteligencji, która zaczyna wreszcie rozumieć swą rolę katolicko-polską w naszem państwie to przypominać, trzeba młodzież w czci dla tych pierwiastków zasadniczych duszy polskiej wychowywać.

Wiemy, że dzisiejsza szkoła, niestety, niezawsze to ważne zadanie wypełnia. Toć w swej interpelacji, złożonej do Min. W. R. i O. P. d. 13/XII 1935 r. ks. poseł dr. Józef Lubelski pisze, iż: „W podręcznikach do szkół powszechnych, dostosowanych do nowego programu, starannie poopuszczano prawie wszystko to, co ma jakikolwiek związek z Bogiem i religją.... Tak samo w podręcznikach języka polskiego do gimnazjów dla klasy pierwszej i drugiej („Mówią wieki", przez Juljusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego) przedstawia się zagadnienia religijne niezgodnie z prawdą historyczną, prawie wyłącznie w świetle legend, co na życie religijne nie może mieć większego dodatniego wpływu; w tym podręczniku zaś na klasę trzecią gloryfikuje się dwóch najbezwzględniejszych wrogów religji katolickiej: Diderota i Woltera, — o żadnym zaś z wybitnych myślicieli świata katolickiego niema wzmianki".

Widać nie dla wszystkich wieki mają jednakową wymowę, lub nie wszyscy umieją ich słuchać, bo w przeciwstawieniu do „Mówią wieki", co innego nam głosi „Chór wieków", praca zbiorowa W. Miłaszewskiego, St. Miłaszewskiego i J. Rembielińskiego. Jest to antologja najcelniejszych utworów naszej poezji religijnej, ułożonych w sposób oryginalny, a ciekawy. Oto rok kościelny ze swemi najważniejszemi wydarzeniami, jak Adwent, Boże Narodzenie, Wielki Post, Zmartwychwstanie, Zielone Świątki, Święci Pańscy, Zaduszki (z dodaniem pięknie pomyślanego ostatniego rozdziału Aniołowie i Żołnierze) daje jakby granitowe złomy, około których można było zgrupować 173 wyjątki, lub całe utwory polskiej myśli katolickiej, przetworzonej na dźwięczny ton poezji.

Wśród ogromnej galerji autorów, obejmującej 72 nazwiska poprzez Kopernika, Kochanowskiego, Sępa Szarzyńskiego, Kochowskiego, Trzech Wieszczów, Norwida, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Staffa, aż do Lieberta, Mączki, są tacy, co wiernie Panu przez całe życie służyli, jak i tacy, co albo przechodzili burze myśli i uczuć, po których ukojeniu wracali do zródła Prawdy i Żywota, albo, przez długi okres życia dalecy, olbrzymim wysiłkiem ducha odnaleźli drogę i wyśpiewali głębokie strofy pokuty i uwielbienia Boga.

Prawda, może pragnęlibyśmy widzieć w tym zbiorze jeszcze to i owo, może zamało dla nas poezyj tego, lub innego autora, ale przyznać musimy, że niemal wszystkie pomieszczone utwory są nieprzemijającej wartości, to te, które składają się na skarb naszej literatury, które są, a przynajmniej powinny być znane ogółowi naszej inteligencji.

Ze strof tych bije majestat nietylko wieków, ale myśli i uczuć duszy polskiej, przepuszczonych przez, potęgujący ich piękno, pryzmat wiary katolickiej.

Książka ta cenna treścią w niej zawartą, miła dla oka staranną szatą zewnętrzną, winna stać się niezbędną w każdym domu polskim, w każdej szkole polskiej, w każdej parafji katolickiej.

W domu polskim ma ozdabiać nietylko stół w salonie, leżąc wśród innych ozdobnych wydań, ale stać się tak dla domowników starszych, jak i dla młodzieży, książka, do której się często zaglada, przychodzi do niej po siły, otuchę, pokrzepienie.

W szkole dla polonisty, historyka, ks. prefekta będzie nieodzowną pomocą naukową, która wykaże młodzieży, że to co się mówi o sile naszego katolicyzmu, to nie frazes, ale prawda życiowa, przez największych w narodzie zadokumentowana, pozwoli nauczyć młodzież czynić tak, jak ongi, z poezji swego duchowego doradcę i kierownika.

W parafji katolickiej będzie dla wszystkich 4-ch kolumn Akcji Katolickiej skarbcem, skąd umiejętne kierownictwo będzie mogło czerpać materjał do deklamacji, wykładów, lektury.

Autorzy antologji zrobili rzecz piękną, pożyteczną i potrzebną.

Dr. Marja Śliwińska-Zakrzewska.

Ks. Fr. Rutkowski: Arcybiskup Jan Cieplak. Warszawa 1934, str. 414, c. 8 zł.

Jakby na 10-lecie zgonu ś.p. arcybiskupa J. Cieplaka, upływające dn. 17 b. m., pojawiła się książka, pamięci jego poświęcona, p. t. „ARCYBISKUP JAN CIEPLAK". Autor jej ks. prałat Franciszek Rutkowski był towarzyszem pracy arcybiskupa i spółwięźniem jego w Moskwie. Książka daje życiorys ks. Cieplaka, przedstawiony na szerokiem tle spraw religijnych, politycznych i społecznych. Zarówno treścią i miejscem wydarzeń, jak i barwnem zajmującem opowiadaniem, przypomina — oczywiście w szczuplejszym zakresie — dzieło J. Kucharzewskiego „Od białego caratu do czerwonego". A pisana jest umiejętnie, ze szczerem umiłowaniem swej pracy i samej osoby, będącej przedmiotem opowiadania. Materjały zebrane wszechstronnie, w miarę możności obecnej chwili: samych źródeł drukowanych kilkadziesiąt, oprócz listów i osobistych wspomnień. Styl poprawny bez zarzutu, nacechowany szlachetną prostotą a zarazem tą wytworną łatwością, którą posiadają tylko umysły

głębsze, bogate, wyrobione. Dzięki tym zaletom, książka w miarę czytania budzi coraz większe zaciekawienie i pociąga do ponownego odczytania.

Autor był uczniem, a następnie podwładnym i towarzyszem męczeństwa ks. arcybiskupa Cieplaka: to też stosunek ks. Rutkowskiego do osoby arcybiskupa wyraża się przywiązaniem, czcią i podziwem. Niema w tem pochlebstwa, jest szczere przekonanie i uczucie, bo mówiąc o cnotach swego arcypastrza, autor ukazuje nam je w pełnem świetle faktów i dowodów, skwapliwie zebranych. Oczywiście mówi najwięcej o charakterze arcybiskupa, który zajaśniał blaskiem wysokiej świętobliwości; o stronie umysłowej pisze mniej. Zaznacza nawet wyraźnie, choć pobieżnie, że ks. Cieplak, jako uczony teolog i profesor, nie wznosił się ponad miarę przeciętną. Jaki wymowny dowód szczerości i bezstronności autora!

Krótko mówiąc, książka ks. prałata Rutkowskiego, ozdobiona znaczną ilością ładnych ilustracyj i autografem listu ks. Cieplaka, należy do najcenniejszych poważnych prac piśmiennictwa z okresu powojennego. Obyśmy co prędzej odwrócili się od bezmyślnych, a często brudnych piśmideł, a zasmakowali w czytaniu dzieł wartościowych, które nietylko radują, ale rozwijają i kształcą umysł, a podnoszą ducha, umacniając w nim wiarę w zwycięstwo prawdy i dobra!

Lucjan Daszkowski
kandydat nauk matematycznych U. W.

Ks. Jan Lenz T. J. Wycieczka w przestworza. Opowiadania o świecie słońc i gwiazd oparte na najnowszych badaniach naukowych. Autoryzowane wyd. polskie opracował Ks. Jan Mokrzycki. — Wyd. Ks. Jezuitów; str. 316, 13 ilustr. całostr., mapa gwiazd; Kraków 1935. 3,20 zł.

Pedagogika nowoczesna akcentuje słusznie potrzebę koordynacji (korelacji, koncentracji) i w wychowaniu; wszystkie przedmioty, z któremi się młoda dusza zapoznaje, powinny być sharmonizowane, skierowane do jednego celu, wyrobienia całego człowieka. Temu celowi powinna służyć i prywatna lektura. Wiadomo, jak wielki jest wpływ słowa drukowanego: ujemny, nieraz b. szkodliy, gdy treść książki jest zła lub chaotyczna, grająca na młodych uczuciach i wybujałej fantazji, dodatni, gdy odpowiada wymogom zdrowej pedagogiki. Nie wystarczy, zabraniać tylko złej książki; młodzieży trzeba dać do ręki lekturę, z której by czerpała prawdziwe korzyści. Słusznie ktoś powiedział: dla naszej młodzieży tylko dzieła najlepsze są dosyć dobre. Do takich zaliczać należy książkę Lenza - Mokrzyckiego.

Już na dziecku robi ogromne wrażenie niebo, wyiskrzone gwiazdami, o wiele głębsze na umyśle dojrzalszym, gdy człowiek się zastanawia nad pięknością i wielkością świata. Mało jednak zwykle posiadamy dokładniejszych wiadomości z tej dziedziny, mało też kto może osobiście śledzić mozolne postępy astronomji. Ale piękna to nauka i ludzie chętnie przyjmują takie wiadomo-

ści, gdy do nich przemawia jaki fachowiec, posiadający i wiedzę rozległą i serce gorące i wymowę porywającą. Zachwycano się swego czasu dziełami Flammariona. Dzieło L.-M. stoi wyżej: wiedza najnowsza jest w niem uwzględniona (opiera się na, podanych, pierwszorzędnych dziełach naukowych), a przedewszystkiem uczą nas autorzy patrzeć na niebo po chrześcijańsku. Flammarion nie jest materjalistą, wierzy w życie pozagrobowe, ale jego rozważania o życiu ludzkiem są mgliste, brak im tego światła radosnego, jakie daje wiedza kat., stąd przebija z nich niepewność i niepokój: „Jakiż to smutek — pisze ten astronom franc. (Kamil Flammarion, Światy nieznane) — jakie przygnębienie, jaki żal niezatarty obejmuje człowieka w wieku podeszłym, gdy spojrzy w tył, szukając przyjaciół, którzy zeszli do grobu, gdy odwiedzi miejsca, gdzie młodość spędził, ujrzy niemych świadków swych pierwszych kroków na niwie życia, pierwszych prac i zabaw, pierwszych wrażeń!... wszystko pochłonął cmentarz! Straszne jest jego milczenie; grozą przejmuje nicość... Czemu się człowiek tak przywiązuje do cieniów? Czemu się łudzi, żyje wciąż nadzieją i wspomnieniami? Tutaj stajemy w obliczu największej zagadki wszechświata... jedno czuje z nas każdy, zarówno możny i genjalny, jak nędzarz i prostaczek, że nasze przeznaczenie tu się zatrzymać nie powinno, że musi ono gdzieś trwać dalej, na niebie gwieździstem, dokąd po wszystkie czasy sięgały marzenia ludzkości. Tajemnica niezgłębiona unosi się nad grobem, a jednak przeczucie jakieś szepce nam w głębi duszy, że niemożliwa, aby tam była nicość bezwzględna, nicość ostateczna! Sądzę, że poważny niekorzystny wstrząs może wskutek takich braków odczuć młoda, jeszcze nie zrównoważona dusza. Zato przeczytanie i przemyślenie dzieła L.-M. będzie miało skutek tylko dadatni. Przyroda powinna być dla nas „szkołą Bożą". „Święci byli najlepszymi jej wychowankami, ponieważ zdecydowanie słuchali oraz żyli wedle zasad otrzymanych w tej szkole. Przypatrzmy się św. Franciszkowi z Asyżu — był on artystą życia. Mało ludzi tak głęboko ogląda obrazy księgi stworzenia jak to uczynił ów święty" (str. 105). „Ziemia jest szkołą Bożą. Prawdziwa szkoła kształci i wychowuje serca — to tylko pół — człowieka" (str. 107). Wobec takich zdrowych zasad nie zadawalają się autorzy żywem i barwnem, na gruntownej wiedzy opartem przedstawieniu wielkiego świata gwiazd, lecz podają w licznych krótkich rozdziałach myśli religijne, działające na wolę i serca.

Dzieło to znalazło bardzo przychylne przyjęcie: krytyka (niem.) wyraża wielkie uznanie, pierwsze wydanie niem. rozeszło się w jednym miesiącu(!), przetłumaczono je już na 10 języków.

Uważam, że książka ta powinna się znaleźć w każdej bibljotece gimnazjalnej i seminaryjnej, poznać ją powinien każdy uczeń szkoły średniej (klas wyższych), akademik, inteligent, ale

z pożytkiem ją przeczyta — czego sobie gorąco życzy ks. Mokrzycki — i robotnik. *Ks. W. K.*

Tihamer Toth, Mit offenen Augen durch Gottes Natur. (Z otwartemi oczyma przez świat Boży). Tłum. z węg.; 2 wyd., 1933; 176 str., 13 ilustr. całostr.; Freiburg i Br. Herder; 4,10 mk. n.

„Rdzeniem najgłębszym całej naszej religijności musi być wielka cześć przed Bogiem... Dlatego musimy dążyć do tego, aby pojęcie o Bogu wypełnić dla naszego przeżycia, szczególnie i takiemi wyobrażeniami i momentami, które budzą uczucie", powiada nowoczesny psycholog (J. Lindworsky T. J., Psychologie der Aszese; 1935) i każe w tym celu zwracać uwagę na przyrodę, na jej wspaniałość w rzeczach wielkich i małych i najmniejszych. Pod tym względem może (jak książka Lenza-M.) dobrze oddać usługi dzieło Totha. Autor podaje nam — w pierwszej części, — zapewne na podstawie własnych doświadczeń, zajmujące i żywo, w formie djalogu między profesorem—kierownikiem a uczniami (w obozie) przedstawione, łatwo zrozumiałe, lecz głęboko, naukowo ujęte tematy przyrodnicze; mówi o ciekawych zagadnieniach z astronomji, fizyki, chemji, botaniki, zoologji, fizjologji człowieka, przeplatając je rozważaniami. Nauczyć mogą się tutaj prefekci i kierownicy harcerzy, jak zająć i wyrabiać chciwe wiedzy umysłu młodzieży i ideałów spragnione jej serca. W drugiej części swej książki mówi T. wprost do młodzieży na temat: „Wiara i wiedza", przestrzega przed nauką fałszywą, poucza, że w nauce prawdziwej łączyć się powinny „oratorjum i laboratorjum"; wskazuje w końcu na wybitnych mężów o wielkiej wiedzy, a zarazem głębokiej religijności (na astronomów, fizyków, uczonych z in. dziedzin, poetów, artystów, wojskowych); dość licznie cytowane ich słowa, dot. religji, nieraz też ich modlitwy pozwalające młodej duszy niejako bezpośrednio zajrzeć do wnętrza wielkich tych duchów i tak kształtować się na znakomitych wzorach, bo exempla trahunt.

Ks. Wł. Karasiewicz.

Majewski Wacław, ks. dr. **„Matka Łaski Bożej"**, Warszawa, 1936 r., str. 177. Cena 2 zł.

Z niezwykłem uznaniem spotkała się pierwsza serja nauk majowych Ks. prof. Majewskiego wydana w roku ubiegłym p. t. „Orędowniczka nasza w życiu i przy śmierci". Obecnie tenże autor wydał nową serję nauk na temat: **„Matka Łaski Boskiej"**. Podkreślić w nich należy całą gamę miłych, nastrojowych, świeżych i żywo interesujących przykładów, wykazujących, jak N. M. P. darzy łaskami nasz naród, rodziny i poszczególne dusze, nieraz strapione, cierpiące i zbłąkane, budząc w nich najpiękniejsze cnoty. Przykłady owe, to nie banalne opowiadania, ale wzory z życia młodzieży zaczerpnięte, które wiążą się w przeżyciach słuchaczy złotą nicią przewodnią głębokiej myśli. N. M. P. — Matka Łaski Bożej. Wdzięczni jesteśmy za nowy cykl porywających nauk na nadchodzący miesiąc Maryi Zamawiać można w administracji Miesięcznika.

Ks. Br. Pągowski.

K R O N I K A

Ministerstwo W. R. i O. P. odracza termin składania podręczników do oceny.

Pismem z dnia 6 marca b. r. Nr. II. Pr. 832/36. Ministerstwo W. R. i O. P. odracza termin składania do oceny podręczników do nauki religji rz.-katolickiej.

Obecnie rękopisy podręczników w kl. III szkół powszechnych oraz podręczniki w klasie I-szej gimnazjum winny być złożone **do dnia 15 kwietnia 1936 roku.**

Odezwa w sprawie 400-lecia urodzin Ks. Piotra Skargi T. J.

W roku 1936 przypada 400-na rocznica urodzin wielkiego kapłana i znakomitego Polaka ks. Piotra Skargi.

Jak potężny słup ognia świeci na kartach naszych dziejów wielka postać tego świętobliwego Sługi Bożego, niezrównanego Miłośnika Ojczyzny, złotoustego i opatrznościowego Kaznodzieji, Opiekuna ubogich i Apostoła zorganizowanego miłosierdzia.

W Krakowie, gdzie w kościele św. Piotra spoczywają jego śmiertelne szczątki, zawiązał się, z inicjatywy „Tow. im. Ks. Skargi", Komitet Obywatelski, który postanowił uczcić tę drogą sercu każdego Polaka rocznicę odpowiedniemi uroczystościami jubileuszowemi. W ramach tych uroczystości, wyznaczonych na 6 i 7 czerwca b. r., odbędzie się solenne nabożeństwo, akademja, specjalne widowisko teatralne, wystawa jubileuszowa, wreszcie hołd zbiorowy u trumny Skargi w krypcie, którą Komitet krakowski odnowi w najbliższym czasie przy pomocy społeczeństwa katolickiego.

Komitet krakowski rozpoczął swe prace w jesieni ub. r., obecnie zaś zwraca się do wszystkich ośrodków, związanych z działalnością i życiem Skargi i do całego uświadomionego społeczeństwa katolickiego z prośbą o zainicjowanie w całej Polsce obchodów, poświęconych uczczeniu wielkiego Kapłana-Patrjoty i wysłanie delegacyj na uroczystości czerwcowe do Krakowa.

Zostawiając szerokie pole inicjatywie lokalnej, pragnie Komitet krakowski zainteresowanym jubileuszem skargowskim instytucjom i zrzeszeniom poddać dwa hasła przewodnie tegorocznych uroczystości ku czci Ks. Skargi. Wysuwamy na pierwsze miejsce świętość Jego życia, by w ten sposób przygotować warunki, potrzebne do podjęcia o Jego beatyfikację. Powtóre pragniemy silnie podkreślić wskazania i nauki religijne, moralne oraz społeczno-polityczne tego niezrównanego Wychowawcy narodu, który z zadziwiającą intuicją sięgał do głębin duszy polskiej, analizował ją świetnie i umiał znaleźć na jej rany i błędy trafne lekarstwa, po dzień dzisiejszy uderzająco aktualne. Wskazania te i nauki ukażą się w osobnej anatologji jubileuszowej. Te dwa hasła będą nicią przewodnią ogólnopolskich uroczystości jubileuszowych w Krakowie.

Komitet krakowski wdzięczny będzie Komitetom lokalnym za łaskawe utrzymywanie łączności z Krakowem (ul. Sienna 5).

Za Krakowski Komitet uroczystości jubileuszowych na 400-lecie urodzin Ks. Piotra Skargi:

Dyrektor *Michał Pelczar* sekretarz

Dyrektor *Jakób Zachemski* prezes

Jako źródło pomocnicze do urządzenia skargowskiego jubileuszu wydał Ks. Teofil Bzowski T. J. w Chyrowie broszurę p. t.: *„Skargowskie pokłosie“* str. 109. Znajdziemy tam II cz. mowy Ks. Fabj. Birkowskiego o Skardze i daty z życia Ks. Skargi oraz najnowsze z ostatnich 24 lat prace, jakie się ukazały o Skardze: więc nowe dzieło o Skardze (Fr. Bielaka), Skarga w poezji W. Pola, Syrokomli, Rydla, W. Gomólickiego, Ks. Wojtonia T. J. etc. Znajdziemy złote ziarna Ks. Skargi i obszerną bibljografję skargowską obejmującą około 100 autorów. Szereg illustracyj z zabytków i pamiątek po wielkim mężu uzupełnia to cenne wydawnictwo.

Ratujmy dusze dziecięce przed zarazą bolszewicką

(Warszawa — KAP). Ostatni numer „Płomyka“, pisemka dla młodzieży szkolnej, poświęcony propagandzie bolszewickiej, wywołał w prasie zrozumiałe oburzenie. Lektura tego pisemka jest obowiązująca w szkołach, nawet najbiedniejsi rodzice zmuszeni są do prenumerowania pisma tego dla swych dzieci. Postarał się o to poparcie u władz szkolnych wydawca „Płomyka“ — Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Nie po raz pierwszy już „Płomyk“ występuje w roli politycznej bardzo podejrzanej. Niedawno pisał o odebraniu Wilna Litwinom, traktując wojska gen. Żeligowskiego jako zaborców... Teraz znów zachłystuje się wprost z zachwytu nad stosunkami w Rosji sowieckiej. „Illustrowany Kurjer Codzienny“ z dn. 7 b. m. pisze w tej sprawie:

„Trudno nazwać to skandalem. Jedyna nazwa, jaka się ciśnie na usta, to: zbrodnia! Zbrodnia dokonywana legalnie na duszach młodego pokolenia!

Ogranicza się wszystko, na czem stanęły mocno podstawy naszej kultury, potęgi i narodowego bytu. Ogranicza się godziny religji, wyrzuca się dzieła wielkich serc i umysłów polskich a wprowadza się uwielbienie dzikiego barbarzyństwa, ustroju zrodzonego z bezprzykładnego gwałtu i zbrodni!

Dzieje się to w Polsce, za polskie pieniądze, za pieniądze wydobywane przymusowo od rodziców, drogą specjalnych ukazów“.

Wywody swoje kończy „I. K. C.“ następującym słusznym apelem:

„Czas skończyć z legalnem i obowiązkowem zatruwaniem dusz dziecięcych. Tego domaga się zdrowa opinja, tego żąda społeczeństwo, tego wymaga od nas ponad wszystkie racje najważniejsza racja narodowego bytu!

Dla bibuły sowieckiej i dla wielbicieli sowieckiego raju niema miejsca w polskiej szkole“.

A „Słowo“ wileńskie z dn. 6 b. m. po przytoczeniu cytaty z „Płomyka“ o budowie kanału imienia Lenina, łączącego Bałtyk z Białem Morzem

i oceanem Lodowatym, który ma być „cudem ludzkiej pracy i pomysłowości“ pisze:

„Drogi Dżeku i kochany czytelniku „Płomyka“ (bo wszak to jest praca więźniów z obozów koncentracyjnych)? Kto Wam powie, jakie stosują się względem tych nieszczęśliwych represje, by wymódz od nich maksimum wysiłku pracy w imię rzekomego współzawodnictwa. I kto wam powie, że jak się dziś okazuje, cała ta robota na nic. Już źle umocowane brzegi kanału się osypują, już w wielu miejscach potworzyły się mielizny i powstaje już projekt budowy nowego kanału równolegle.

Przypuszczamy, że fałszywy krok Redakcji „Płomyka“ odbije się szerokiem echem w naszej zdrowo myślącej prasie. Ratujmy dusze dziecięce przed zarazą bolszewicką.

Stan liczebny młodzieży komunistycznej.

Czasopismo „Międzynarodówka Młodzieży“, drukowana w języku rosyjskim, z okazji XXI-ej „Międzynarodowego dnia młodzieży“, podaje w swym 8-ym numerze ub. r. następujące dane, co do liczby członków swych oddziałów:

Oddziały legalne: Argentyna—5 tys. członków; Anglja — 2.200 członków; Belgja — 800 członków; Szwecja — 5.701 członków; Stany Zjednoczone — 9.000 członków; Norwegja — 2.000 członków; Meksyk — 650 członków; Kanada — 2.500 członków; Holandja — 1.300 członków; Urugwaj — 250 członków; Danja — 900 członków; Szwajcarja — 310 członków; Islandja — 500 członków; Francja — 17.000 członków; Chiny (prowincje północne, pozostają pod wpływem sowieckim) — 100.000 członków. Razem: 152.111 członków.

Oddziały nielegalne: Czechosłowacja — 12.400 członków; Austrja — 3.500 członków; Polska — 13.000 członków; Hiszpanja — 12.000 członków; Kuba — 3.050 członków. Razem: 43.950 członków.

Pozatem istnieją oddziały młodzieży komunistycznej, których stan liczebny nie może być ogłoszony, wynosi tylko ogółem 26.287 członków, w następujących krajach: Niemczech, Grecji, Tunisie, Algierze, Peru, Włoszech, Jugosławji, Finlandji, Korei, Estonji, Bułgarji, Persji, Palestynie, Turcji, Syrji, Japonji, Portugalji, Brazylji, Paragwaju, Chile, Kolumbji, na Filipinach, Łotwie, Litwie i Węgrzech.

Komunistyczne grupy młodzieży, nie włączone jeszcze do „Międzynarodówki Młodzieży““ działają w Indjach, Indochinach, Costarica, Boliwji, Porto Rico, Ekwatorze, Wenezueli i San Salvador.

Apostolstwo Prasy.

(Wiedeń) Tygodnik „Katholisches Leben“ podaje za miesięcznikiem „Der Rufer“, że w Anglji coraz bardziej rozpowszechnia się *zwyczaj odczytywania w szkołach na lekcjach religji czasopism katolickich,* aby dzieciom dać możność poznania obecnego życia Kościoła i zrozumienia, jak

wpływ Kościoła odbija się na życiu społecznem całego świata. Rezultaty podjętych prób przeszły wszelkie oczekiwania i ci pedagodzy, którzy zwyczaj ten w szkołach swoich zastosowali, jednogłośnie stwierdzają wielkie tą lekturą zainteresowanie u młodzieży.

Inna wiadomość o pożytku prasy katolickiej w działalności apostolskiej nadchodzi z Kanady. Ze względu na olbrzymie przestrzenie tego kraju i wielki brak misjonarzy, kościołów i możliwości katolickiego nauczania, zakonnice z Toronto zorganizowały *naukę katechizmu przy pomocy korespondencji t. zn. Apostolstwo pocztowe*. Przesyłając pocztą lekcje katechizmu siostry dołączają do korespondencji listy i gazety katolickie, co cieszy się niezwykłem powodzeniem. Pożytek i pomoc pisma katolickiego siostry stwierdzają jednogłośnie. (Wer.).

„Głupi bardzo żołnierz, który wtenczas konia siodła, gdy nieprzyjaciel w drzwiach”.

(X. Skarga)

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf J. Domagalski i Z. Frączkowski. Senatorska 28, tel. 669-90.